

AS





W miłości wszystko jest prawdziwe i wszystko fałszywe. Jest ona jedynym uczuciem, o którym nie można nic powiedzieć absurdałnego.

Mikołaj Chamfort.

Słowem „miłość“ zwykliśmy określać najbardziej codzienne, pospolite objawy wielkiego i potężnego uczucia, które ożywia olbrzymią maszynę świata, każe ludziom dążyć do heroicznych nieraz celów, każe im poświęcać się dla idei, dając im wzajemnie jedynie poczucie zespolenia się z tą ich ideologią. Niezawsze, jak dziś, miłość, do kobiety pojmowana była egoistycznie: średniowieczni rycerze chętnie dla tej efemerycznej, według naszych pojęć, miłości poświęcali życie: zbliżała się ona wtedy do szlachetnego wzoru miłości chrześcijańskiej, dającej wszystko i nie żądającej żadnej zapłaty.

Jeżeli miłość w naturze ma jako jedyny cel zapewnienie ciągłości gatunku, to i uludzi wszelkie odmiany, przejawy i odcienia uczuć serca, świadomie lub podświadomie, dążąc do zapewnienia owoców moralnych, ideologicznych, czy w końcu realnych — fizycznych. I to jest właśnie siłą tego uczucia: skoro jak dobre drzewo obradza, skoro daje owoce, jest żywotne, silne, celowe i potrzebne. Ileż arcydzieł ducha ludzkiego wyrosło z miłości! Ileż wspaniałych dzieł wyśpiewali poeci gnani miłością do kobiety, do kraju czy ideału? Czyż cała nasza literatura emigracyjna nie z tego źródła brała swe soki? Czy nie miłość Romea i Julii zdołała natchnąć wielkiego Szekspira a Petrarka lub Byron, Chopin czy Beethoven nie czerpali z tej kryjnicy swych natchnień? I wtedy nawet miłość ziemską, tak ciekawie ujętą przez Tycjana, przeradza się w miłość niebiańską, skoro daje tak soczyste, wspaniałe owoce.

Podobnie jak tęcza, tak i uczucia serca zależnie od osoby, którą ożywiają, od okoliczności, od intensywności natchnienia, i wielu innych momentów, rozszczepiają się na różne kolory i odcienie: wszystkie razem wzięte, przeżyte, przesublimowane, zdołają dać dopiero najwyższy jej szczybel, najwyższą jej inkarnację: miłość niebiańską, miłość rzeczy potężnych, nie przemijających, która podobną jest do złotego promienia słońca, obejmującego właśnie wszystkie te kolory tęczy. Na tę jednak miłość niewielu się zdobywa: należy ona do wybranych, chodzących w glori wielkich cnót czy wielkich czynów. Jednak i w życiu przeciętnego człowieka zjawia się taka wielka miłość dwukrotnie: w chwili, gdy jako dziecko oblicze jego rozjaśnia uśmiech, „klucz niebios“ i gdy ożywia go miłość do własnego dziecka. Ten moment stanowi w życiu przeciętnym most między niebiańską i ziemską miłością.

Jan Maleszewski.

* * *

„Miłość ziemską i miłość niebiańską“, taka jest popularna interpretacja tego obrazu, który wzięliśmy za punkt wyjścia, przedstawiając Czytelnikom „Asa“ ten numer, poświęcony w całości zagadnieniu uczuciom serca w jego najrozmaitszych postaciach. Wybraliśmy rozmyślnie to arcydzieło Tycjana, bo ktoś bardziej od niego godny jest nazwy

„Niebiańska i ziemską miłość“ obraz Tycjana.

NIEBIAŃSKA I ZIEMSKA MIŁOŚĆ

malarza Miłości? Miłości zmysłowej, pogańskiej, zakłętej w złoty deszcz w jego przepięknej „Danae“ — najtkliwszej miłości macierzyńskiej, oddanej tak subtelnie w jego rozlicznych Madonnach, i wszystko przebaczącej Miłości, obejmującej ludzkość całą — w patetycznym i pełnym najgłębszego idealizmu „Groszu Czyszowym“...

Ale gdy bliżej wnikniemy w sens Tycjanowskiej „Miłości ziemskiej i niebiańskiej“, budzą się w nas liczne wątpliwości co do interpretacji tego obrazu. Nic dziwnego! — Wszak od czasów renesansu dzieło to było przedmiotem sporów i dociekań, stanowiąc trudną do rozwiązania zagadkę. Bo jeśli „Miłość ziemską i niebiańską“ — to któraż z tych postaci kobiecych symbolizuje jedną, a która drugą? — Upatrywano upostaciowanie ziemskiej, a więc grzesznej miłości w pogańsko pięknej i bezwstydnie nagiej postaci kobiecej, identyfikowanej często z boginią Wenus. — Ale jeśli spojrzymy na drugą niewiastę na Tycjanowskim obrazie, jakże trudno nam dopatrzyć się niebiańskich cech w tej odzianej wprawdzie, ale jakże zalotnej i światowej piękności! Strojne jedwabie, klejnoty i kwiaty zdobią jej wdzięczną postać, uśmiech uroczy, ale bynajmniej nie ewokujący nadziemskich uniesień, błądzi na jej zmysłowych ustach.

Próbowano więc odwrócić role: naga, nieskazitelna piękność, odrzucająca precz wszelkie arkana kobiecej próżności, to właśnie Miłość niebiańską, gestem ręki wskazującą na niebo. Zalotna, renesansowa dama — to Miłość ziemską, oddaną próżności i uciechom tego świata. Ale i ta interpretacja nie jest zbyt przekonująca — szukano więc wytłumaczenia w mitologii, usiłowano widzieć w nagiej kobiecie Wenus z Amorem, kuszącą młodą patrycjuszkę wenecką itd.

Dopiero ostatnie badania i studia porównawcze naprowadziły badaczy sztuki na ślad jedynej chyba właściwej interpretacji tycjanowskiego arcydzieła. Rezultaty tych dociekań przedstawiają się tak: osławiona „Miłość ziemską i miłość niebiańską“ (tytuł obrazu wiele później), to poprosu podwójny portret jednej i tej samej kobiety, studjum pięknej Weneckanki Violetty, umiłowanej przez Tycjana kobiety. Te same rysy odnajdujemy w szeregu innych kobiet, które malował Vecellio, np. u jego „Flory“, a nawet na słynnym portrecie współczesnego mu mistrza weneckiego, Palma Vecellio. „Miłość ziemską i miłość niebiańską“ to najspanialszy hołd mistrza, oddany ukochanej, to gloryfikacja jej piękności i wdzięku w podwójnej postaci: nagiej i odzianej. Trudno powiedzieć, która z nich piękniejsza. Rozkochany artysta oddał w tym obrazie nie tylko niezrównanie piękną kobietę, ale włożył w to dzieło całą swoją miłość i podwójny zachwyt: artysty i kochanka. Na tle czarownego krajobrazu nasyczonego ciepłą, słoneczną poświatą — dwie piękne kobiety nachylone nad rzeźbioną marmurową studnią — z której figlarny Amorek czerpie jakiś nektar miłosny, to synteza tego wszystkiego, co rozmiłowany w pięknie, miłości i naturze renesans umiał na te tematy powiedzieć.

E. M.

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER” S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZEŃSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENA W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.50

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 32

Niedziela, 7 sierpnia 1938

Rok IV



Rys. J. M. Brzeński.

**OTO ASY
SPECJALNEGO NUMERU:**



TELIMENA CZY MADONNE DES SLEEPINGS?



UŚMIECH DZIECKA — KLUCZ NIEBIOS.



HISTORIA POD ZNAKIEM WENUS.



KTÓREGO Z NICH WYBIERZE PANI NA MĘŻA?



TRAKTAT O POCAŁUNKU.



MIŁOŚĆ ZA KULISAMI — KULISY MIŁOŚCI.



Telimena czy madonne des sleepings?

Nie zdajemy sobie tak łatwo sprawy, ile różnych typów kobiet powstało z biegiem wieków i jak dalekim przemianom psychicznym i fizycznym podlegała kobieta zanim nie skryształizowała się w dzisiejszej swej postaci. Ta „morfologia“ kobiety jest tematem niezmiernie obszernym, ograniczymy się więc tym razem jedynie do jego ogólnego przeglądu.

wy rycerskie — turniej. Poszczególni zawodnicy występują w barwach wybranych swego serca, które nagradzają zwycięzcę kwiatami i wstęgą. Widzimy więc, że nawet w tak surowej epoce kobieta była ożywczym motorem porywów i dążeń do sławy.

Podobne echo tego objawu widzimy także w literaturze. Od zamku do zamku krążą trubadurzy czy truwerzy, chodzą pieśniarze i grajkowie, sztukmistrze i igrze różnego pokroju. W ich repertuarze śpiewanym znajdują się rycerskie pieśni, ale także ballady miłosne, opiewające piękne panie.

Z całokształtu tych elementów powstał typ kobiety ówczesnej taki, jaki dzisiaj widzimy w perspektywie minionych wieków: kobieta-duch domowego ogniska, która jednak mimo swej pobożności i surowości nie straciła cech romantycznych.

Odważniej w szranki życia wstępuje typ kobiety renesansowej. Ożywczy ten prąd ruguje zimny oddech średniowiecza z wielu dziedzin ży-

posterunkach, a zaraz potem, gdy uciszyły się jej fale, wyrasta typ kobiety światowej, skupiający koło siebie wybitnych mężów polityki i sztuki.

Każda rewolucja niesie z sobą podobne hasła emancypacyjne, które zresztą wielokrotnie przedziergają się w hasła rozwiązłości i zbytniej swobody w formach towarzyskich. Podobne przemiany w typie kobiety można było obserwować nie tak dawno jeszcze — podczas rewolucji rosyjskiej.

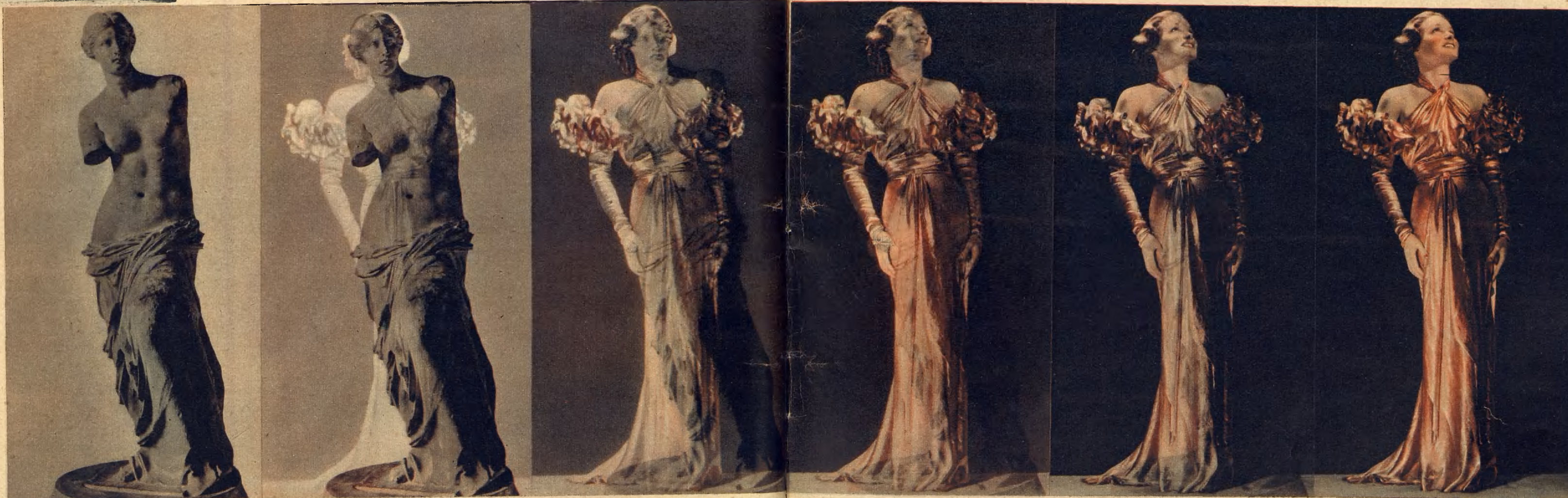
Era napoleońska nie stworzyła wybitnego typu kobiety, która oczywiście w szumnej epoce przejęła całą jej wybujałość i awanturniczość. Pozostały wprawdzie jeszcze piękne „dworskie“ stroje, bo dwór Napoleona przywrócił wiele cech ludwиковских, zmytych przez rewolucję, ale znikły układowe i zmanierowane na jednym poziomie tony „dobrego obyczaju“.

Powróciły one w formie gwałtownej reakcji po upadku Napoleona.

do wielkiej wojny trwa ustawiczna walka kobiety o przynależne jej prawa, walka o równouprawnienie, która skończyła się pełnym zwycięstwem, wcześniej czy później, zależnie od nastrojów panujących w danym kraju.

Wielka wojna przynosi zupełne usamodzielnienie się kobiety. I oto rodzi się najzupełniej nowy typ kobiety, idącej w życie ręką w rękę razem z mężczyzną, zdolnej pomagać mu na wszystkich polach. Przekreślony zostaje całkowicie ideał kobiety niemieckiej z czasów bismarckowsko-wilhelmowskich, oznaczanej literami K. K. K. (Kirche, Kinder, Küche). Od pieca i od pielęgnowania dzieci potrafiła kobieta zrobić wielki krok do uniwersytetów i pracy naukowo-pedagogicznej.

Niemniej jednak wojna wywarła i na kobiety wpływ ujemny. Obok typu pełnowartościowej kobiety współczesnej, która — zależnie od okoliczności — potrafi stanąć ramię w ramię z mężczyzną przy każ-



Każda epoka wybija swoje odrębne piętno we wszystkich dziedzinach życia fizycznego i duchowego. Zależnie od wielkich wydarzeń historycznych, od zdobyczy technicznych, od wpływów literackich, tworzy się duch epoki, który potem naodwrot znowu kształtuje świat fizyczny i psychiczny w jednakim stylu.

Nic więc dziwnego, że i kobieta podlega stylowi epoki, a jako istota wrażliwa i podatna na różne „nowinki“ (czego najlepszy wyraz widzimy w jej uleganiu wszystkim kaprysom mody, nieraz tak bardzo nonsensownym), ulega mu silniej i przez to staje się więcej „typową“, niż wiele innych elementów, składających się na obraz chwili.

Spójrzmy więc przez ten pryzmat na zamierzchłe dzieje Europy.

Znajdujemy się w epoce wojen krzyżowych. Surowy gotyk wybija swe piętno na wszystkim dokoła. Surowy — to prawda, ale równocześnie strzelisty, wiodący ku stropom nieba. Kobieta odsunięta jest w cień, uważana za osobę drugorzędą. Jest niewolnicą w ręku ojca, potem w ręku męża. To epoka przemocy i gwałtu, epoka wielkich dramatów miłosnych, epoka „ceinture de chasteté“.

Mimo to jednak kobieta znajduje w niej swój uśmiech romantyczny. Oto dziedziniec kasztelu zapelnia się zbrojnymi postaciami i pięknymi damami. Na ich cześć czy cześć jednej z nich, rozegrane zostaną zaba-

cia, formując też odmienny typ kobiety. Piękna pani usamodzielnia się wtedy znacznie, przyczem bujność form życiowych i swobodne technicznie w literaturze i sztuce dopomaga jej w rozwoju i indywidualności i wielokrotnie pozwala na przestąpienie pewnych granic. Wyrasta wtedy — zwłaszcza we Włoszech — typ wielkiej, światowej kurtyzany, mającej wpływ nawet na ważne sprawy polityczne.

Zgodnie postępuje też zmiana ubiorów kobiecych. Znamy je z obrazów tej epoki, z których przyciąga nasz wzrok uśmiechnięta piękność w stroju, uwydatniającym jej wspaniałe kształty — a była to epoka, w której bujność kształtów była pierwszym warunkiem piękna.

„Kobietka“ występuje po raz pierwszy na arenę jako typ w epoce rokoka. Jest wtedy filigranowa, obsypana klejnotami, wybitnie mało wana — róż i szminka zakrywają jej twarzyczkę. Rokokowa kobietka jest typem epoki oddanej muzyce, sztuce i zabawie.

Ten typ zostaje zdmuchnięty przez wielką rewolucję francuską. Tworzy się wtedy typ kobiety, jakgdyby grecki — tak zresztą, jak wiele form ówczesnych nosi to piętno; wszakże marzeniem rewolucji była demokracja grecka i „civitas“ rzymska. Wraz z hasłami wolności, równości i braterstwa przyszły też pierwsze jaskółki późniejszej emancypacji kobiet. Podczas rewolucji widzimy kobiety na wielu ważnych

Epoka biedermyerowska przywróciła typ pięknej kobiety, której zasadniczą cechą jest „dobre wychowanie“, harmonja i skromność w ubiorze i zachowaniu się. Wkrótce potem zaczyna się rozgrywać w świecie kobiecym prawdziwa rewolucja — tak zresztą, jak w sztuce i literaturze oraz poglądach i formach życia.

Rewolucję tę rozpoczęła olbrzymi postęp techniki, który tak dalece zmieniał oblicze świata, poczynawszy od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Bo istotnie, technika wtedy szaleje i daje z roku na rok nowe cuda. Koleje, okręty parowe, fotografia (pierwsze dagerotypy), wnet potem pierwsze filmy, a nawet pierwsze podboje powietrzne, balony i pierwsze „statki latające“ — to były przewroty, które wyciskały swe piętno na całości ówczesnego życia.

Chociaż więc jeszcze tiurnjura pozostaje, chociaż powraca nawet jakas silniejsza fala zależność kobiety od mężczyzny, mimo to wyrabia się typ kobiety usamodzielniającej się na polach, które jej pozostawiono — na przykład w literaturze i po raz pierwszy w dziejach — w nauce. Im bliżej przelotu wieków — tem silniej ten typ się podkreśla.

Suflażystki i emancypantki stają się duszą epoki, przyczem schyłek ubiegłego i początek obecnego wieku wyrabia specjalny typ kobiety, uwieczniony w literaturze pod nazwą „kobiety-fin-de-siecle“istki“. Az

dej pracy fizycznej i umysłowej, a równocześnie nie zatracą najistotniejszych cech kobiecości, stając się idealną żoną i matką — spotykamy różne „modne“ typy, jak kobietę-sportsmenkę, kobietę-wampa, jak kobietę z dancingu, nie uznającą innej rozrywki poza tańcem i cocktailem alkoholów i flirtów, i wiele innych „współczesnych“ typów kobiecych.

„Garsonka“, która dwadzieścia lat temu była rewolucją, jest dziś niczem wobec wybujałości pewnych typów kobiety. Cechy piękne i dodatnie a równocześnie ujemne przecierają się w tyglu narastających zagadnień i stworzą dla epok, które po nas przyjdą, typ jednolity — podobnie, jak dla nas wydaje się jednolitym typ kobiety renesansu czy biedermyera.

Witold Zechenter.

Uśmiech dziecka KLUCZ NIEBIOŚ

Łegankie, nowoczesne mieszkanie młodej pary wygląda od paru dni, jakby po nim przeszło tornado. Przesuwa się meble, rujnuje pieczołowicie skomponowane wnętrza, rozbija ich przejrzysty ład i harmonię, wietrzy, okurza, trzępie i szoruje. Padają słowa gromkiej komy: to pan domu dyryguje planem bitwy. Brzęczy odkurzacz, a gdy na chwilę ucichnie, słychać zrezygnowane słowa:

— Trudno, ta szafa nie nadaje się zupełnie do tego pokoju, ale Tam (tajemnicze słówko), zabierałaby za dużo miejsca.

— Lepiej już zastawić ten kąt, niżby w Jego pokoju miało stać za dużo gratów!

Co to się stało w tym domu? Na czyje przyjęcie ten cały kram i zamieszanie?

Psst!... To tajemnica... Wielka i urocza Tajemnica. Oczekiwanym gościem, który zajmie najpiękniejszy pokój będzie — Dziecko... Trzeba mu dać jaknajwięcej powietrza i słońca, trzeba tej ludzkiej płaszynie ustąpić jaknajprzytulniejsze gniazdko. Młodzi państwo nie szczędzą trudów i ofiar. Im może być ciasno, ale Dzidziuś musi mieć dużo przestrzeni, choć przecież będzie taki maleńki, taki miniaturowy, że możnaby go położyć w koszyczku, jak młode kocię. Oni mogą mieć przed oknami hałas i pył ulicy, ale On musi mieć okno, wychodzące na ogród, aby jedynym dźwiękiem, wdzierającym się do pokoju był świergot ptaków i szum drzew kołysanych wiatrem...

* * *

Gdy do młodej kobiety po raz pierwszy wyciągnie rączka dziecko, gdy pierwsze upragnione „Mamo” padnie z drobnych ustek — życie jej przeistacza się, jak pod magicznym dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W szarą codzienność, w pustkę i ciszę samotności (On wszak cały dzień prąduje za domem) wdzierają się Dziecko, jak promień niegasnącego nigdy słońca. Uczucia i myśli młodej matki koncentrują się wkoło tego nowego istnienia, otaczając je opiekuńczym, niezastąpionym nieczem pierścieniem miłości. Dlatego może twarz jej rozkwita nowym blaskiem, a uśmiech nabiera dziwnej powagi i słodyczy. Żyje dla dziecka, jest mu potrzebna, niezbędna, życie jej nabiera nowego sensu, powagi i dumy. Matka... Któż nie pochyla się przed majestatem tego słowa?...

W życiu kochającego małżeństwa dziecko odgrywa rolę najsilniejszej więzi. Patrząc na to żywe wcielenie ich miłości czują, że już ich nie powinno rozłączać. Może przeminąć skrzydlaty, kapryśny

Eros — ale przetrwa go głęboka, wierna miłość tych dwojga, których maleńka ludzka istota spręga słodkim węzłem swych szczupłych ramionek i cudownymi słowami: Ojczek! Matko! — Moment, gdy po raz pierwszy tak zostali nazwani, to chwila ich najtrwalszego ślubu. Kolejne życia mogą ich rozdzielić, wrogość może zająć miejsce miłosnych uniesień, ale dla swego dziecka pozostaną zawsze złączeni tem słowem: Rodzice.

Miłość dziecka, to stały element radości w najsmutniejszym nawet życiu, to może jedyna pozytywna wartość, nadająca głęboki sens ludzkim wysiłkom i zmaganiom z wrogą rzeczywistością. Niema miejsca na beznadziejność rozpacz, gdy się wie, że kosztem codziennego naszego trudu rośnie i rozkwita nowe życie — może lepsze, może szczęśliwsze niż nasze.

Najnieszcześniejszy nawet człowiek wierzy, że dla jego dziecka Los okaże się łaskawszy, że może ono uniknie jego błędów, skorzysta z jego doświadczeń, zdobędzie to, czego nie danem mu było osiągnąć. Dlatego,

Rys. J. M. Brzeski.

gdy minie „il mezzo del camin”, gdy horyzonty jego osobistego życia zaczną pomalać się i osnuwać mgłą rezygnacji i wyrzeczenia, młode — wartkim i zuchwałym nurtem płynące życie jego dziecka staje się dlań ważniejsze od własnego. W jego młodości przeżywa ponownie swą własną, dawno umarłą młodość, w jego dążeniach i walce odnajduje swój własny zapal i rozpęd życiowy, stepiony goryczą zbyt licznych zawodów... Starość ludzi, mających dzieci, jest zawsze pogodniejsza i mniej smutna od starości ludzi samotnych i niekochanych przez nikogo.

* * *

Miłość dziecka od najdawniejszych epok stanowiła bogaty temat dla poetów i malarzy, ujmowany w najróżniejszych postaciach. Począwszy od prastarego symbolu pelikana, karmiącego swe młode krwią z własnej piersi, poprzez antyczną Niobe i wzruszającą postać Andromaki — aż po najgłębsze odczucie wielkości Macierzyństwa w chrześcijańskiej Matce Boga-Człowieka, religia i sztuka

ka podawały sobie ręce w gloryfikacji tego najpiękniejszego i najtrwalszego z ludzkich uczuć. Jak w różnych epokach podchodziła ludzkość do tego problemu, przeanalizowaliśmy, zestawiając chociażby malarskie ujęcia Macierzyństwa pod postacią Madonny z Dzieciątkiem Jezus. Wyczytalibyśmy z nich hieratyczny idealizm i głęboką ekspresję sztuki bizantyńskiej, naiwną wiarę średniowiecza, głęboko ludzkie podejście renesansu, mistycyzm i zamiłowanie do monumentalności baroku i realizm wytrwale dążący do coraz wnikliwszego ujęcia tematu sztuki czasów nowszych. Podobnie w literaturze miłość dziecka, oraz odwieczne pojęcie macierzyństwa, idealizowane to znów „odltronowanie“, analizowane bez-



Rys. A. Żmuda.

względnie i rzeczowo, to znów poetyzowane i przestylizowywane, w każdej epoce znajdowały odmienny wyraz.

Dopóki istnieć będzie ludzkość, słowo „dziecko“ będzie budzić w każdym pełnowartościowym człowieku ciepłe i tkliwe wzruszenie. Patrząc w jasne i ufnie dziecięce oczu zapominamy o zawiłych problemach i gnębiących troskach i wierzyć się musi, że to niebo, które się w nich odbija, nie jest tylko złudzeniem... Uśmiech dziecka, to klucz szczęścia — to tajemnica prawdziwej radości — to jedyny akord, który w zgrzyty i dysonanse ludzkiego życia wprowadza czyste piękno Harmonji...

Ewa Mieroszewska.

Jasne chwile dzieciństwa...

należy utrwalić jako najmielszą pamiątkę na znakomitych i niezawodnych płytach, błonach i papierach „ERO“. Wyroby fotograficzne „ERO“ dzięki wysokiej jakości ułatwiają pracę fotoamatorom i zawodowcom.



Błony ERO-Prestochrom 26° Sch. o spotęgowanej światło- i barwoczułości są drobnoziarniste i zupełnie bezodblaskowe.



ERO

ZADOWOLENIE FACHOWCA — RADOŚĆ AMATORA!

ZACHOWAŁAM SWĄ DZIEWCZĘCĄ CERĘ DZIĘKI OLEJKOWI OLIVKOWEMU



MAM LAT 44 I JAK KOLWIEK OD 20 LAT JESTEM MĘŻATKĄ, ZACHOWAŁAM MŁODOŚĆ SWEJ CERĘ.



PRZY POMOCY OLEJKU OLIVKOWEGO PIELĘGNOWAŁAM MŁODOŚĆ I WYTWORNOŚĆ CERĘ, KTÓRA TAK BARDZO PODOBA SIĘ MEMU MĘŻOWI. JAK JA TO ROBIĘ?



RANO I WIECZOREM, W CIĄGU 2 MINUT, MASUJĘ LEKKO TWARZ, SZYJĘ I RAMIONA OBFITĄ I ŁAGODNĄ PIANĄ MYDŁA PALMOLIVE, WYRABIANEGO NA OLEJKU OLIVKOWYM. SPŁÓKUJĘ PIANĘ LETNIA, A NASTĘPNIE ZIMNĄ WODĄ. CZYŃ WIĘC TO SAMO! STOSUJ TEN ZABIEG OLEJKIEM OLIVKOWYM, A NIE STRACISZ MIŁOŚCI MĘŻA.



Zadaj oryginalnego mydła Palmolive. Strzeż się naśladowców!



SHAMPOO PALMOLIVE PIELĘGNUJE WŁOSY JAK MYDŁO PALMOLIVE CERĘ



„NARODZINY WENUS“
FRAGMENT OBRAZU BOTTICELLEGO

Gdybyśmy chcieli poddać historię wieków ubiegłych i współczesną naświetleniu roentgenicznemu, okazałoby się, że przy warsztacie, na którym ludzie i okoliczności przędą nici dziejów, czynna była i jest nią w dalszym ciągu również i kobieta. Ingerencja jej w układaniu się stosunków politycznych jest może większa niżby się zdawało: trudniej jednak ją zauważamy, gdyż kobiety nie działają zazwyczaj otwarcie, natomiast posługują się innymi osobami lub występują „incognito”. Taką jest już ich natura: przeprowadzają swe postulaty jako „anonimowe mocarstwo”.

Daleko jednak większą jest w historii pośrednia rola kobiety: wiele rzeczy zostało spowodowanych nie przez kobietę bezpośrednio, ale došlo do skutku dla niej — bez jej współudziału. Można śmiało powiedzieć, że kobieta należy ze względu na swe usposobienie i na swą naturę do tych „niewiadomych” w dziejach, z którymi każdy polityk i mąż stanu musi się liczyć, pozostawiając im przy układaniu jakiegoś planu spore miejsce.

Popularna literatura historyczna wspomina zazwyczaj o różnego rodzaju „wampach”, występujących na kartach historii, gdyż rola ich jest bardziej efektywna i przypominia jakiś barwny scenariusz filmowy. Popelnia się równocześnie wielką niedokładność i niesprawiedliwość historyczną: zapomina się o tych pięknych postaciach dziejów, które, niezależnie od słabości swej plei, stały się orędowniczkami wielkich nieraz przedsięwzięć politycznych, umiejac w mądry sposób natchnąć działające na arenie polityki postacie i poprowadzić je, pośrednio, do celu.

I w tych wypadkach ukazuje się właśnie szlachetna i twórcza strona miłości, pojętej w najszczytniejszy sposób, miłości czynnika twórczego, nie zaś destrukcyjnego: bez współdziałania królowej Izabelli kastylijskiej, małżonki króla Ferdynanda aragońskiego, w walce z groźnymi Maurami na półwyspie Iberyjskim, nie doszłoby zapewne nietylko do wypędzenia wrogów z Hiszpanii, ale co ważniejsze, do zjednoczenia poszczególnych królestw półwyspu w jedną całość. Wkraczamy, mówiac o tym fakcie, w szczegóły ustroju feudalnego w Europie, polegającego na tem, że związki małżeńskie były poważnym współczynnikami politycznym, które w dziejach narodu silnie nieraz zawazyły. Państwa powstawały, powiększały się lub malały tak jak powstają, powiększają się lub maleją majątki prywatne, drogą małżeństwa, posagu i rodzinnych działów. Jako ostatnia ze



swego domu królowa Izabella przyniosła w posagu królestwo Kastylii, podobnie jak Marja burgundzka wniosła Maksymilianowi austriackiemu nietylko Burgundję, ale też pretensje do wielu krajów, pretensje, które przez trzy nieomal wieki decydowały o antagonizmie między Francją a Austrią, ustępując dopiero za przyczyną znowu dwóch kobiet: dumnej córki cesarów, ostatniej z Habsburgów — Marji Teresy i awanturniczej kochanki Ludwika XV, pani Jeanne Poisson, mianowanej markizą de Pompadour.

Jeżeli wspominaemy rolę królowej Izabelli kastylijskiej, o której anegdota opowiada, że złożyła wotum niezdjęcia tak długo kosztu, póki Maurowie nie zostaną wypędzeni z kraju, to o ileż bardziej musimy pamiętać o świetlanej postaci naszej królowej Jadwigi, której życie i czyny są najwspanialszym kwiatem tej niebiańskiej miłości, tej subtelnej a zarazem potężnej iskry, rozpalającej na ścieżkach historii światło o niezniszczalnej sile. Przecież tylko temu należy przypisać, że wysoce wykształcona, mądra i marząca o posłubieniu kochanego człowieka księżniczka, oddaje swą rękę obcemu kulturą i obyczajem Jagiellom, zdobywając w ten sposób dla kultury europejskiej, a przede wszystkim dla chrześcijaństwa rozległe państwo litewskie. Wielka ta królowa pozostanie na zawsze przykładem wielkiego i szlachetnego wpływu kobiety na losy rodziny, jaką, nietylko w przeszłości, jest każdy naród.

Niezawsze niestety rola kobiety w historii była równie korzystna: podobnie, jak królowa Troji, Helena, wzniciła swą urodą (która nawiasem mówiac nie musiała być zbyt wielka, skoro królowa liczyła w „krytycznym momencie” już sporo lat) bratobójcze walki, tak też i w innych wypadkach stawała się ona świadomie czy nieświadomie złym genjuszem narodu. A stawała się nim zawsze wtedy, gdy uczucie niejako prywatne, miłość lub nienawić, zaczęły wchodzić w grę na widowni historii.

Niektóre z tych wypadków przypominają dzięki tragicznemu splotowi okoliczności sztuki greckie, przewyższając je jeszcze tem, że nie były wymysłem autora a rzeczywistością. Oto staje nam przed oczami postać Marji Stuart, uważanej przez jednych za męczennicę, przez drugich zaś za kobietę, która poniosła tylko konsekwencję swej słabości i swych słabostek, oto w dalszym ciągu przypominamy sobie postacie, które, skazane zdawałoby się na przebywanie jedynie w przedpokoju historii, wkroczyły dumnie do jej wielkiej sali portretowej i tam pozostały na zawsze: pani de Pompadour, Lola Montez, Marja baronówna Vetsera, pani de Maintenon, pani Wally Simpson. Nie zbraknie wśród tych postaci kobiet z koroną na głowie: królowa Izabella hiszpańska, królowa Krystyna szwedzka i inne.

Gdy w pewną noc zimową dały się słyszeć w Meyerlingu dwa strzały, genjusz zniszczenia wykonał pierwszą część swego planu. Młody, zdolny, arcyksiążę, marzący o zreformowaniu wielu rzeczy w monarchji, ambitny i łaknący czynu, uległ tej destrukcyjnej miłości, która tyle zniszczyła rodzin i rzeczy. Miłość ta była potężna: dzięki niej też otoczył się glorią bohatera, podobnie jak jego kochanka, choć właściwie możnaby ich nazwać jedynie parą nieszczęśliwych wykołajców. Wprawdzie romans Edwarda VIII nie skończył się strzałem śmiertelnym, lecz jedynie abdykacją, to jednak i tu miłość do kobiety działała raczej niszcząco niż budująco. Wobec tych wtrząsów epizod z Lolą Montez, tancerką hiszpańską angielskiego pochodzenia, która omotała zmysły i umysł starego króla Bawarii, Ludwika, jest tylko drobnym przyczynkiem do dziejów kobiecych rządów nad światem. Rewolucja monachijska, podważenie autorytetu tronu i dalsze stąd płynące konsekwencje, były dziełem czarnowłosej Loli Montez, mianowanej przez króla hrabiną v. Landsfeld. Natomiast nowsze badania historyczne wykazały, że polityka Ludwika XIV, którego posadzano o uleganie wpływom kobiet, była wysoce samoistna i niezależna od nich: miłostki królewskie wchodziły w ogólny plan jego rządów i w niczem, zdaniem jego nie miały ich logiczności i przejrzystości.

Dokończenie na str. 10-tej



Dokończenie ze str. 9-ej.

Nie można nie wspomnieć o tem, że wielka ilość ludzi, kierujących losami narodów posiada bardzo wyrobioną miłość do matki, która w wielu wypadkach jest decydującym momentem w ich czynach. Jeżeli Napoleon I prawie że nigdy nie wspominał swego ojca, kochał natomiast i szanował matkę, licząc się z jej zdaniem, to ten, jakbyśmy to dziś nazwali, „kompleks matki“ powtarza się u wielu innych wybitnych ludzi historii. Można by nawet powiedzieć, że większość monarchów stała pod wpływem matki: bez względu na to, czy wpływ ten był dobry lub zły. Jeżeli przez Joannę Szaloną Habsburgowie oddziedziczyli przykry spadek obłąkania i melancholji, to znajdziemy niejeden analogiczny wypadek w dziejach. Historia Hiszpanji ostatnich 100 lat to dzieło kobiet: po Ferdynandzie VII następuje jego córka Krystyna, po tej zaś obejmuje rządy Izabella II, babka Alfonsa XIII. On sam jest bardziej związany z matką, jak z ojcem: jej zawdzięcza wychowanie, po wczesnym zgonie ojca, ona wpoila w niego zasady życiowe i zasady, które jako monarcha miał

się kierować. Do królowej Krystyny też był nadwyraz przywiązany, zasięgając nieraz jej zdania. Ale i w dalszym ciągu kobieta decyduje o losach dynastji: przez ks. Enę batterberską wchodzi w dom królewski straszna choroba hemofilji, która wpływa katastrofalnie na stan zdrowia i umysłu dwóch królewskich synów. Nie jest to bez znaczenia na rozwój stosunków politycznych w Hiszpanji: brak popularnego dzielnego następcy tronu wpływa bezwątpienia niekorzystnie na dalszy rozwój wypadków. Ten sam dramat powtarza się w domu Romanowych: i tu przez cesarzową Aleksandrę (z domu ks. heska), dziedziczna choroba dotyka następcę tronu Aleksieja Mikołajewicza, czyniąc cały dwór rosyjski, a nadewszystko samą rodzinę cara podatnym obiektem dla kuglarskich praktyk Rasputina, posługującego się właśnie obawą rodziców o zdrowie carewicza. O ile cesarzowa Elżbieta nie grała w polityce Austrii najmniejszej roli, o tyle cesarzowa Zyta przeciwnie, z nieograniczoną miłością dla swego syna i jego posłannictwa politycznego, miała wybitny wpływ na kształtowanie się kon-



Maria Teresa.



Od lewej: Księżę Windsoru z małżonką. — Marja bar. Vetsera, ofiarą Mayerlingu.



junktur politycznych w Austrii. Ona również jest przykładem tych matek, które przez całe życie pozostają doradcami swych dzieci, chociaż ukryte w cieniu. To przywiązanie do matki znajdziemy też w życiu marszałka Piłsudskiego, znajdziemy je również u innych wielkich mężów.

Wspominaliśmy o wpływie stosunków rodzinnych domów monarszych na dzieje narodów: przypomnijmy o tem, że z chwilą śmierci Zygmunta Augusta, naród polski, chcąc nawiązać nie tradycji jagiellońskich, żeni siostrę zmarłego króla Annę Jagiellonkę ze Stefanem Batorym, spodziewając się, iż da ona Polsce potomka. Los chciał inaczej: król Stefan schodzi ze świata bezpotomnie i z tą chwilą dawna historia Polski, pełna chwały i wielkich momentów, coraz bardziej zdana jest na los przypadku, na los szczęśliwej konjunktury, lub przeciwności. Te kilka wspomnianych momentów unaocznia nam rolę kobiety w dziejach, rolę szczytną matki narodu i jego orędowniczki, lub, nieraz mimowolnego, narzędzia klęski. Kobieta nosi w sobie, bardziej może niż mężczyzna, jak to drzewo krzewiące się licznymi konarami, zaczątki chwały i wspaniałości, ale też upadku i poniżenia.

Jan Maleszewski.

...Jest wiosna. Ustronne, zaciszne miejsce w parku. Na ławce siedzi on i ona. On obejmuje ją. Ona... odwajemnia się uści-kiem. Usta ich łączą się w pierwszym, niewinnym pocałunku... (całus prawdziwej miłości).

...Późna noc. Huczna, tonąca w oparach tytoniowo-alkoholowych, tawerna partowa. Zbieranina marynarzy z całego świata. — Wszystkie rasy, wszystkie narodowości. — Grzmiące, ostre dźwięki jazzu krzyżują się z wrzaskiem i przekleństwami gości. Przy jednym ze stolów on, kompletnie pijany, obejmuje ją, fortancerkę. Całuje ją. Grube, mięsiste wargi „zalanego“ marynarza dotykają namiętych ust dziewczyny... (całus ?).

...Światło kinkietów. Dekoracje przedstawiają wnętrze wytwornie urządzonego pokoju. On, dyrektor banku (na niby), obejmuje ją, damę z towarzystwa (na niby, a może i w rzeczywistości). Usta jego cicho, bezgłośnie dotykają jej ust... (całus krótki, zawodowy).

...Wnętrze domu. Ona, żona i pani domu, wychodzi do miasta. On, mąż zostaje w domu (jak zwykle). Ona... całuje go w... policzek. Trudno. Małżeństwo... oblige! On jej odpowiada (ditto)... (całus małżeński).

...Wnętrze innego domu. W łóżeczku on, trzyletnia pociecha. Nad nim pochyla się ona, matka. Składa na czoło dziecka długi, mocny, serdeczny pocałunek... (całus prawdziwy, macierzyński).

Wszędzie całus. Przy każdej okoliczności, na każdym kroku.

Całujemy narzeczoną (w perspektywie posag 10.000), żonę (coraz rzadziej — nie w modzie), teściową (formalność — z obowiązku), przyjaciela (zwłaszcza, gdy idzie o pożyczkę), przyjaciółkę (by nie przypominała o obiecanych prezencie). Natomiast nie całujemy wierzyciela (gdy przychodzi upomnieć się o dług), inkasenta (gdy upomina się o zaległe składki) i... komornika (gdy chce zasekwestrować ostatni stół).

Wszyscy o nim słyszymy. Ale, kto wie, skąd pochodzi ten „wynalazek“? No, bo przecież ktoś musiał go wynaleźć. Konia z rzedem temu, kto odpowie na to trudne pytanie!

Więc posłuchajcie, jak się ta sprawa przedstawia. Zgóry uprzedzam, że nie jest to rzecz łatwa. Wielu już starało się przebić osłonę, okrywającą tę słodką tajemnicę. Mnóstwo „badaczy“ usiłowało dać odpowiedź na pytanie: kto jest wynalazcą pocałunków? Rezultatem ich znużonych dociekań jest zaledwie kilka hipotez, z których najważniejsze podaję niżej.

Część „uczonych“ w tej materji stawia hipotezę, jakoby Trojan-ki, względnie jedna Trojan-ka, była wynalazczynią pocałunku.

Oto raz pewnego znużonego długą i uciążliwą wędrówką po zburzeniu grodu Priama, Trojan-ki — prosiły swych mężów o zaniechanie dalszej drogi.

— Nie! Za nic w świecie nie przerwie- my teraz podróży! —



Rys. J. Zaruba.

„USTNY EGZAMIN“ DOJRZAŁOŚCI

Traktat o pocałunku

brzmiała sroga, odmowna odpowiedź walecz-nych Trojan.

Lecz dzielne kobiety nie chciały tak łatwo ustąpić (dziś to samo — historia, wi- dać, powtarza się) i odbyły ad hoc zaim- prowizowaną naradę „wojenną“. Wynikiem na- rady było postanowienie natychmiastowego spalenia okrętów, by tym sposobem unie- możliwić dalszą podróż i tem samem... po- stawili na swoim.

Wtedy jednak, gdy mężowie w dalszym ciągu nie wracali, zdarzyła się rzecz dzi- siaj napewno niespotykana: żony uczyły o- bawę przed gniewem mężów! Aleście sobie bigosu (piwa jeszcze nie znający narodziły!

Było w ich gronie młode, sprytnie dziew- czę. Ten spryt połączony z przemysłnością

dziewczęcia, ocalił piękne Trojan-ki od po- żałowania godnych następstw ich czynu, a świat obdarzył wynalazkiem pocałunku.

— Gdy mężowie powrócą z miasta — ra- dziła młoda Trojan-ka swym starszym towa- rzyszkom — chwycicie ich w swe ramiona, a kiedy, nie widząc okrętów, otworzą usta do zlorzeczeń, zamknijcie je im własnymi ustami.

Po powrocie mężów, Trojan-ki postąpi- ły według rady młodego dziewczątka. Pod- stęp udał się znakomicie, ale nie najlepiej wyszły na tem dzielne niewiasty. Mężowie od tej pory coraz częściej udawali zagnie- wanych. Zasmakowały im, widać, dowcipne przeprosiny.

Hipoteza druga, rzymskiego pisarza Plin- jusza (o ile się nie mylę) jest już znacznie mniej poetyczna i bynajmniej nie przynosi zaszczytu Rzymianom, którym autor przypisuje wynalezienie pocałunku. Jako czas „od- krycia“ podaje on epokę Romulusa.

Według wywodów Pliniusza Rzymianie całowali swe żony, by ze smaku ich ust do- wiedzieć się czy... nie piły wina!

Faktem też jest, że w ten sposób Amor otrzymał kontrolę nad Bachusem.

Napewno wolimy jednak, by pocałunek powstał jeszcze w raju. Czyż nie ten uro- czy zakątek przypomina nam się przy speł- nianiu tej „czynności“? Tam też do miejsca stworzenia pramatki i praojca rodzaju ludz- kiego przenosi nas hipoteza numer 3.

Ruch wielki panował w raju. Praca wszel- kich stworzeń wrzała aż miło, a największą gorliwość okazywały skrzętne pszczołki, któ- re pieczołowicie zbierały pyłek rajskich kwiatów, by go przerobić na słodki miód. Jedna z nich, czy to przez pomyłkę, czy też naumyślnie, złożyła owoc swej pracy na ustach śpiącej Ewy.

Spostrzegł to Adam, lecz nie rozumiejąc istoty podpatrzonego mimowoli zjawiska, zapragnął zbadać bliżej tę rzecz. Nachylił się więc nad śpiącą i przytknął swe wargi do miejsca, na które przed chwilą siedziała pszczołka.

Rezultat doświadczenia przeszedł wszelkie oczekiwania. Adam poczuł na swych war- gach jakąś dziwną słodycz.

Wiemy, że od czasu wypędzenia pierw- szych rodziców z raju, pszczoły nie składa- ją już miodu na ustach ludzi. Na wieczną jednak rzeczy pamiątkę, istnieje u kobiet zwyczaj pokrywania warg... ale już nie miodem.

Pocałunek z biegiem czasu nabrał więk- szego znaczenia. Specjalną wagę nadał mu jeden z cesarzy przez wydanie osobnej u- stawy, wedle której

narzeczoną, choć raz publicznie, pocałowa- na przez narzeczone- go, miała w razie jego śmierci przed ślubem prawo do po- łowy majątku oblu- bieńca.

Księżę koburski (Jan Kazimierz) ka- zał nawet wybić spe- cjalną monetę na cześć pocałunku. Na- zwała się ona „Kuss- münze“, a zrobiona była ze srebra.

Tu właśnie leży różnica wieków: gdy- byśmy chcieli dzisiej- sze pocałunki zamie- nić na pieniądze, to większość z nich by- łaaby tylko drobną, zdawkową monetą. Zdzisław K. Wójcik.

Od morza do gór - NIVEA!

W DOMU I W SPORCIE
KREM NIVEA
PIELĘGUJE SKÓRĘ

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w oryginalnych opakowaniach. Dobre i znane preparaty chętnie są naśladowane — przestrzegamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA. Cena od 0,40 do 2,60.
Pebeco Spółka Akcyjna w Poznaniu

Zapraszam wszystkich letników do korzystania z moich usług. Przed udaniem się na słońce należy ko- niecznie wzmocnić skórę NIVEA. To ułatwia i przyspiesza opalanie cery i równocześnie zmniejsza nie- bezpieczeństwo oparzenia słonecz- nego. Ale trzeba pamiętać, że tylko NIVEA zawiera Euceryl, środek wzmacniający skórę.

KTÓREGO Z NICH WYBIERZE PANI NA MĘŻA?

L E S L I E H O W A R D



Otwieramy nasz album kandydatów do serca pani!

Czy pozwoli pani, że będziemy jednocześnie badać jej puls? Dla kogo z naszych bohaterów serce pani bije najżywiej?

Oto wysoki Gary Cooper, świetnie gra na trąbce, czuje się nieswojo jako „Sinobrody”. Jest zdaje się stworzony na męża wiernego i oddanego. Uśmiech ma często nonszalancki, lecz w gruncie rzeczy jest to dobry chłopiec...

A może Robert Taylor, człowiek, który ledwo z życiem uszedł, wyrwany przez policję z rąk rozszalałych wielbicielek, które chciały go rozszarpać w najdrobniejsze kawałeczki.

Kto jest waszym bożyszczem?

A może Robert Flynn... O tak czujemy... puls dochodzi do 120. Serce pani bije w tempie przyspieszonym.

Flynn — bohater naszych czasów... ale przede wszystkim czasów dawniejszych. Bohaterski korsarz, skaczący z masztu na maszt, uganiający się po świecie, szermierz, jeździec, przyjaciel królów i wróg zbirów. Szlachetny błędny rycerz, który zaprzyjaźnił się z królem-żebrakiem. Rycerz doskonale...

Lecz czy w mieszkaniu pani nie odczuwałby braku przestrzeni? Co będzie, gdy pewnego dnia zacznie skakać z lampy na komodę i z tapczanu na szafę? Jeśli rozpocznie szermierkę na parasole i będzie mu się zdawało, że motocykl jest nieuję-

dżonym rumakiem prerji.

Roberta Taylora zabiorą pani — inne kobiety,

Flynn zabierze przygoda.

A może Charlie Chaplin? Ten siwawy pan, który jest zawsze smutny, choć rozśmieszał cały świat.

Chaplin jest wielkim zazdrośnikiem... Nie miałaby pani ani chwili spokoju. Odradzamy go pani stanowczo. A więc Clark Gable... człowiek trochę jaskiniowy, świetny towarzysz do „dni i nocy”... Ba, lecz Clark Gable gotów pewnej nocy zapomnieć numeru domu, w którym mieszka — i nie wrócić... Serce pani bije szybciej... Ale mimo to proszę być rozważna. Niech się pani nie oświadcza o rękę Clarka Gable'a. Gotów przyjąć, a potem będzie nie-szczęście...

Więc kto?

A może Howard Leslie... Jego uroda odpowiada pani. Widziała go pani w „Skamieniałym lesie”. Lecz serce pani nie skamieniało... Biję nawet dość szybko...

Albo Frideric March, człowiek, który igrał ze śmiercią. Ale prawda, dla niego „Nic świętego” „nothing sacred”, ale ostatecznie wszystko do-
brze się skończyło...

A może ktoś z Francuzów... Prosimy bardzo, oto jest Jean Gabin, „Pepe le Moco”... umie kochać...

Ale umie też i porzucać. Albo Charles Boyer... ma podobno temperament Rudolfa Habsburga...

Nie przypuszczamy, by podobali się pani Niemcy. Są nieciekawi, trywialni i mało romantyczni.



R O B E R T T A Y L O R

Nie, to są ludzie, o których można marzyć. Można się albo obawiać, albo nie lubić... Obrazy, w jakich występują, są ciężkie, jak waga piwoszów i plaskie, jak stopy kobiet niemieckich. Zresztą coraz rzadziej straszą nas z ekranów koszmarnie filmy niemieckie, przed którymi zamyka się świat.

Nie wiadomo nawet dokładnie, którzy z dawnych wiedeńskich artystów pozostali jeszcze w łaskach. Film wiedeński niemal, że przestał istnieć.

Nie widzimy prawie na naszych ekranach twarze włoskich artystów. Filmy małych państw do nas nie dochodzą.

Któż więc nam pozostaje poza bohaterami Francji i Ameryki?

A może coś swojskiego?... Krzywi się pani... Serce pani bije słabiej... Dlaczego, czyżby pani nie podobał się Brodniewicz o rozdętych chrapach... demoniczny Junosza... uroczy Cybulski... przekonujący Bodo... Nie...

O kim pani więc marzy?

Może o wschodzących wielkościach, jak Don Ameche czy Tyrone Power...

Wybór jest wielki... Codziennie wieczorem na ekranach kin świata otwiera się przed panią wielki album pani bohaterów... Patrzy pani na ich uśmiechy ruchy, pocałunki... Podoba się pani... Mają oni jedną wielką zaletę... odchodzą po godzinie... I wracają tylko wtedy, gdy panie tego
zechcą...

Zbigniew Grotowski.

G A R Y C O O P E R





„MÓJ CHŁOPIEC”

Artysta filmowy Johnny Weissmüller.

Photo Keystone.

TECZA

sex appeal'u

Pracownie trudziłobyśmy się chcąc znaleźć definicję sex appeal'u. W języku polskim niema nawet dla niego specjalnego określenia. Najczęściej mówimy „czar“, „urok“, „wdzięk“ lub krótko „to coś“. Jak i ocena urody jest rzeczą względną, zależną od gustu sędziego, tak i ustalenie istoty sex appealu byłoby tylko nudną i długą dyskusją akademicką. Zresztą oddajmy głos uczonym, artystom, poetom, profesorom, a zobaczymy, co sądzą oni o tem nieuchwytnym „coś“.

POETA. Tyle już ludzi zastanawiało się, co to jest sex appeal, a przecież to takie proste. Urok, czar — jakbyśmy to po polsku nazwali. Sex appeal, to nic innego, jak tylko poetycka wrażliwość na zewnętrzny, otaczający świat. Osoba obdarzona przez naturę swoistym wdziękiem, reaguje duchowo na wszelkie zjawiska fizyczne. Zapach kwiatów, gra barw, dźwięk muzyki, widok znajomej twarzy wywołuje nieuchwytnie skojarzenia pełne poetyckich, mglistych marzeń. Gdy dla osoby trzeźwej, pozbawionej fantazji poetyckiej widok np. zwykłej róży jest zjawiskiem normalnym, nie wywołują-

cem głębszych wzruszeń, to dla osoby obdarzonej sex appealem jest to skomplikowanym przeżyciem. Gdzieś w podświadomości tworzą się pod wpływem zapachu i koloru kwiatu nieokreślone skojarzenia. Oczy dopatrują się dziwnych kształtów i barw. Zapach przenika całe ciało i upaja. Ludzie obdarzeni sex appealem błędzą zawsze zachwyceni, to weseli, to znów smutni, poddani nastrojom, marzeniom i snom na jawie.

Oczy ich, wyraz twarzy i ruchy wyrażają te stany i stąd płynie od nich ten dziwny niewypowiedziany czar. Eunice z „Quo Vadis“, Jagienka z „Chłopów“, Zosia z „Pa-

na Tadeusza“ to w literaturze naszej przedstawicielki sex appealu.

LEKARZ PSYCHJATRA. Tak zwany sex appeal jest niczem innym, jak tylko mniej lub więcej nasiloną chorobą umysłową. Najczęściej powodem sex appealu jest histerja. Histerja, jak wiemy, jest chorobą polegającą na zaburzeniach w zakresie wyobraźni i uczucia. Histerja składa się z objawów cielesnych i psychicznych, lecz tak jedno, jak i drugie są pochodzenia psychicznego. Ponieważ umysłowość kobiet odróżnia się od męskiej przewagą wyobraźni i uczucia,

tem samem histerja jest prawie wyłącznie chorobą kobiet co potwierdza i statystyka, gdyż przeciętnie na 100 osobników historycznych, 85—90% to kobiety. Stąd też sex appeal jako pewną odmianę histerji, spotykamy w większości u kobiet. Stany zdenerwowania, zamyślenia, rozmarzenia, zadumy, to znów przymilnej wesołości, tak często nazywane przez rozkochanych mężczyzn „niewysłowionym urokiem“, są tylko objawem słabej histerji. W stadiach początkowych szizofrenia czyli rozpad myśli, objawiająca się rozbiciem pojęć, skojarzeń i wyobrażeń, lub oliphrenia czyli upośledzenie

rozwoju umysłu może być również poczytywane za skutek sex appealu.

PEDAGOG SOCJOLOG. Opiewany przez niedowarzone głowy sex appeal jest społecznie bezwzględnie objawem szkodliwym. Musimy jednak ustalić, że pojęcie sex appealu bywa czasem mylnie tłumaczone. Sex appeal, to nienaturalna zmysłowość, objawiająca się w ruchach, twarzy i w całym charakterze człowieka. Co innego jest zupełnie wdzięk i urok właściwy większości



Rys. Maja Berezowska

Gzasy powojenne przyniosły nowe wyrażenie: „sex appeal“. Oznacza ono powab kobiety i jej atrakcyjność. Ale można się zapytać, czy powab ten nie zależy od zdolności odczuwania i odbierania wrażeń z świata zewnętrznego drugiej osoby? Zagadnienie to trudne nawet dla psychologów: poniższe rozważania ujmują pojęcie sex appealu odmiennie, niż zwykliśmy to czynić, niemniej jednak ciekawie.

kobiet. W zespołach pracy osobniki obdarzone tym sex appeal wykazują brak zapachu do pracy, szybko się zniechęcają, brak u nich instynktu społecznego, są leniwe, nie można na nich polegać, popadają w chorobliwe nastroje, które przeszkadzają im w systematycznej pracy. Sex appeal jest wynikiem wadliwego wychowania. Tworzy się on w niezdrowej atmosferze nienormalnego życia domowego rodziców, lub starszego rodzeństwa i pod wpływem niestosownej lektury. Dziecko chowane w zdrowej atmo-



P O E T A



L E K A R Z



P E D A G O G -
S O C J O Ł O G



D O N J U A N



U C Z O N Y

sferze, wprzagnięte od małego w pracę społeczeństwa, wyrosną zawsze na osobnika o zdrowym uroku, a nie upośledzone zdegenerowanym sex appeal. Musimy przytem rozróżnić naturalny wdzięk, urok, świeżość od nienormalnego sex appealu osławionych wampów kinowych, jak n. p. Marlena Dietrich czy Greta Garbo.

DON JUAN. Nie wyobrażam sobie, jakby wyglądał świat, gdyby kobiety nie posiadały sex appealu. Ach, jakie straszne są te sztywne, zrównoważone kobiety, gdy każde ich słowo jest przemyślane i ułożone. Dzień

staje się wtedy nudny i szary, wszystko jest mądre, postanowione i przewidziane. Natura czego innego potrzebuje. Miłość nie da się zamknąć w ramkach rozumu i rozsądku. Gdy drżymy z niepewności, patrząc w oczy kobiety, gdy nigdy nie odgadujemy czy kocha, czy nie kocha, wiemy, że żyjemy. Gdy kobieta sfinks dręczy nas to swym chłodem, to znów żarem tęsknego spojrzenia, gdy raz pewni zwycięstwa, to znów zagrożeni w rozpaczliwym wątpliwości krążymy wokół ubóstwianej, śledząc jej tajemniczy uśmiech, wiemy, że kochamy. Niech żyje sex appeal!

UCZONY GENETYK. Modny dziś sex appeal podlega ściśle prawom dziedziczności Mendla. Wiadomo nam, że płeć dziedziczy się podobnie, jak każdą inną cechę, jak kolor włosów, wzrost, barwę oczu itd. Ale przekazany przez rodziców czynnik normujący płeć pozostaje u potomstwa w ukryciu. To bowiem, co w codziennym życiu stanowi o płci żeńskiej czy męskiej, są to t. zw. drugorzędne cechy płciowe i wykształcają się one dopiero podczas ciąży, pod wpływem bliżej nieznanych nam czynników. Płód w początkach swego istnienia posiada zawiązki zarówno płci żeńskiej, jak

i męskiej i dopiero z czasem z podwójnych zawiązków wykształca się dana płeć. Może się więc zdarzyć, że osobnik obdarzony dziedzicznie czynnikiem męskim, wykształci się w życiu płodowym na osobnika żeńskiego. Będzie on więc genetycznie mężczyzną, a zewnętrznie kobietą. Zetknięcie się czynnika genetycznego czyli wewnętrznego, lub plazmatycznego, męskiego z cechami płciowymi drugorzędnymi, zewnętrznymi również męskimi, daje 100% mężczyznę, obdarzonego niekoniecznie urodą, ale męskością. Naodwrot osobniki żeńskie genetycznie i zewnętrznie tworzą 100% ko-

biety obdarzone właśnie owym osławionym sex appeal.

Trudno byłoby nam zdecydować się, które twierdzenie jest bezwzględnie słuszne. Ile ludzi, tyle sądów. Zdaje się więc, że dalej urok niewieści będzie świecił triumfy. Dla jednych będzie czarem, dla drugich chorobą, dla trzecich kuszeniem szatana, dla innych hojnym darem natury.

J. Jen.

Jeżeli renesans wprowadził w literaturę dużo tematów miłosnych i „odgrywać” się za kilka wieków panowania rycerskich opowieści o podłożu często religijnym, skory był do przesady w używaniu tych tematów, to dopiero wiek XVII a zwłaszcza XVIII w pełni uznał kobiety za najciekawszy temat wszelkiego rodzaju twórców literackich. Powieści ówczesne nie mają tej brutalnej już precyzji, tej grubiańskiej nieraz prostoty wyrażania się, jak powieści czy nowele z czasów renesansu, kiedy to „Dekameron” Boccaccia, jako nowa forma literacka, będąca prawozorem naszej noweli rozpoczynał swój wielowiekowy triumfalny pochód po bibliotekach, a sztuki sceniczne, np. „Mandragola” wielkiego Niccolò Macchiavelli wywoływały huraganowy śmiech publiczności — natomiast uczucie miłości jest tam ujęte już wysoce psychologicznie, staje się podłożem obrazów społecznych, zakreślonych na większą skalę. Powieści takich wychodziło wtedy wiele, zwykle w języku francuskim czy włoskim: zaczytywała się niemi cała społeczność Europy. Wędrowały te tomiki w wozach trenowych, idących za armią, znalazły się pod polską strzechą szlachecką, zabłądziły do domów zamożniejszego mieszczaństwa, znajdowały się de rigueur w bibliotece „oświeconych” mężów naszego stanisławowskiego stulecia. I pan Kościuszko czytywał zapewne takie płody ducha paryskiego, jadąc w daleką podróż amerykańską.

Alle powieści o tematach miłosnych lub wręcz frywolne nie były jeszcze tym najbardziej charakterystycznym tworem osiemnastego wieku: stały się nim powieści alegoryczne, romanse o dziwnym melanzu mitologii, moralów socjologicznych, opowieści o fantastycznych i cukierkowatych pasterskich tematach. Filozofia encyklopedystów łącznie z ścisłą nauką starały się wykazać, że daleko posunięta kultura i jej rozliczne skutki, odbiegają od właściwego, naturalnego trybu życia człowieka i że prawdziwym zdoła on być jedynie, powróciwszy do obyczajów swych mniej ucywilizowanych a szerszych przodków. Filozofia ta podyktowana była przesytem owych

ACAJOU ET ZIRPHILE CONTE.



A MINOTIE.

M. D C C. XLIV.

wstążeczek, różyczek, całego tego balastu, konwenansów marcepanowych, lukrowanych słówek i dygów, tego olbrzymiego repertuaru ówczesnych form towarzyskich, zwracających więcej uwagi na formę, jak na treść. Skoro uzmysłowimy sobie nasze dzisiejsze bolączki w postaci zagadnień życia bieżącego, to łatwo będzie nam zrozumieć ówczesną reakcję obywateli. Ale reakcja ta, zanim stanie się brutalnym protestem, zanim przemieni się w rewolucję francuską, będzie, zgo-

dnie z panującym stylem, wystawiać się kwiecieście, będzie malować „kobiety z ludu” w postaci przystojnych dziewcząt-pasterek. Z tych to elementów: filozofowania na tematy społeczne, stylu rokoka, zamiłowania do nauki (stąd mitologia i inne antyczne nadbudówki) — powstanie oryginalny w swej postaci, niezrozumiały dla nas dzisiaj, a nieraz zajmujący — jako kurjozum — romans dydaktyczny. Trzymamy właśnie w ręku taką opowieść: bohaterami są koniecznie tylko osoby wysoko postawione, najchętniej królowie i książęta, lub też... dobre i złe wróżki, boginki, genjusze. Fabuła trzyma się cienkiej, wątpliwej, idącej różnemi — skomplikowanymi ścieżkami. Miłość łączy wkońcu młodych, rozstrzyga o konfliktach i mamy osiemnastowieczny „happy-end”.

Mutatis mutandis znajdziemy pewne z żelaznego repertuaru rokoka wzięte momenty również w literaturze romantycznej. Siegnięto do nieodnalezionych i nieznanych krańców Ameryki i licznych wysp oceanów, aby tam umiejscowić akcję niektórych powieści. Tam też — jak swego czasu Karol Defoe, ale w innym zresztą celu — przenosi akcję Bernardin de Saint Pierre w swej powieści „Paul et Virginie”, tam też znajdować będą schronienie jeszcze przez wiele lat bohaterowie romansów. Miłość ich zawsze tragiczna, ale z szczęśliwym zakończeniem, zawsze szlachetna i prześladowana.

„Acajou et Zirphile” opowieść sentymentalna z morałem... to taka sama ostatecznie ucieczka od rzeczywistości, jak nasze weekendy, nasze ukochanie plaży, świeżego powietrza i gór. Jak nasze filmy czy powieści, rozgrywane się na wyspach i krajach — których nie znają geografowie.

JGM.



USA.

— I love you... darling...
 — Okey... my baby...
 — Jedziemy do urzędu stanu cywilnego... bierzemy ślub...
 — Very well my boy... Ale powiedz mi na przód, jak się nazywasz...
 — To będzie dla ciebie niespodzianka... przerezytasz sobie w akcie ślubnym... na imię mi Teddy...
 — O, to świetnie, nigdy jeszcze nie miałam męża, który miał na imię Teddy...

III RZESZA.

— Ich liebe dich...
 — Bardzo się cieszę...
 — A więc zostaniesz moją żoną.

— A czy odpowiadasz wszelkim wymaganiom nowej ustawy małżeńskiej?
 — Phi... zapytaj się Trudy albo Emmy...
 — Ha... mam cię... ten sklep jest własnością żyda, tu kupowałaś! Rozwódzę się z tobą!

ITALIA.

— Io t'amo...
 — Dostaniesz... weźmiemy ślub...
 — I będziemy mieli mnóstwo dzieci...
 — Za każde dziecko progresywnie wzrastająca premia...
 — Jeśli dobrze pójdzie zostaniemy bogatymi ludźmi...

Zaloty krakowiaków.



Amor na boisku.



U. S. A. — lekcja całowania dla narzeczonych.



Pierwszy flirt w porcie.

Para narzeczonych w narodowych strojach hiszpańskich.



FRANCJA.

— Je t'aime...
 — Dostaniesz... jeśli chcesz możemy wziąć ślub... ale pamiętaj, że w niedzielę i poniedziałki mam wolne... po zatem ośmiogodzinny dzień pracy w kuchni... płatne urlopy małżeńskie...
 — Dobrze...
 — No i ostatecznie trzymiesięczne wypowiedzenie małżeństwa...
 — Zgadza się na wszystko... tylko pragnę mieć rodzinę, dzieci...
 — Świetnie, będziemy mogli adoptować jakieś dziecko z przytulku.

U. S. S. R.

— Kocham cię...
 — Dostaniesz... a czym jesteście w waszym kraju?
 — Generałem, towarzysko!

MŁOŚĆ



AMOUR



LOVE



LIEBE



AMORE



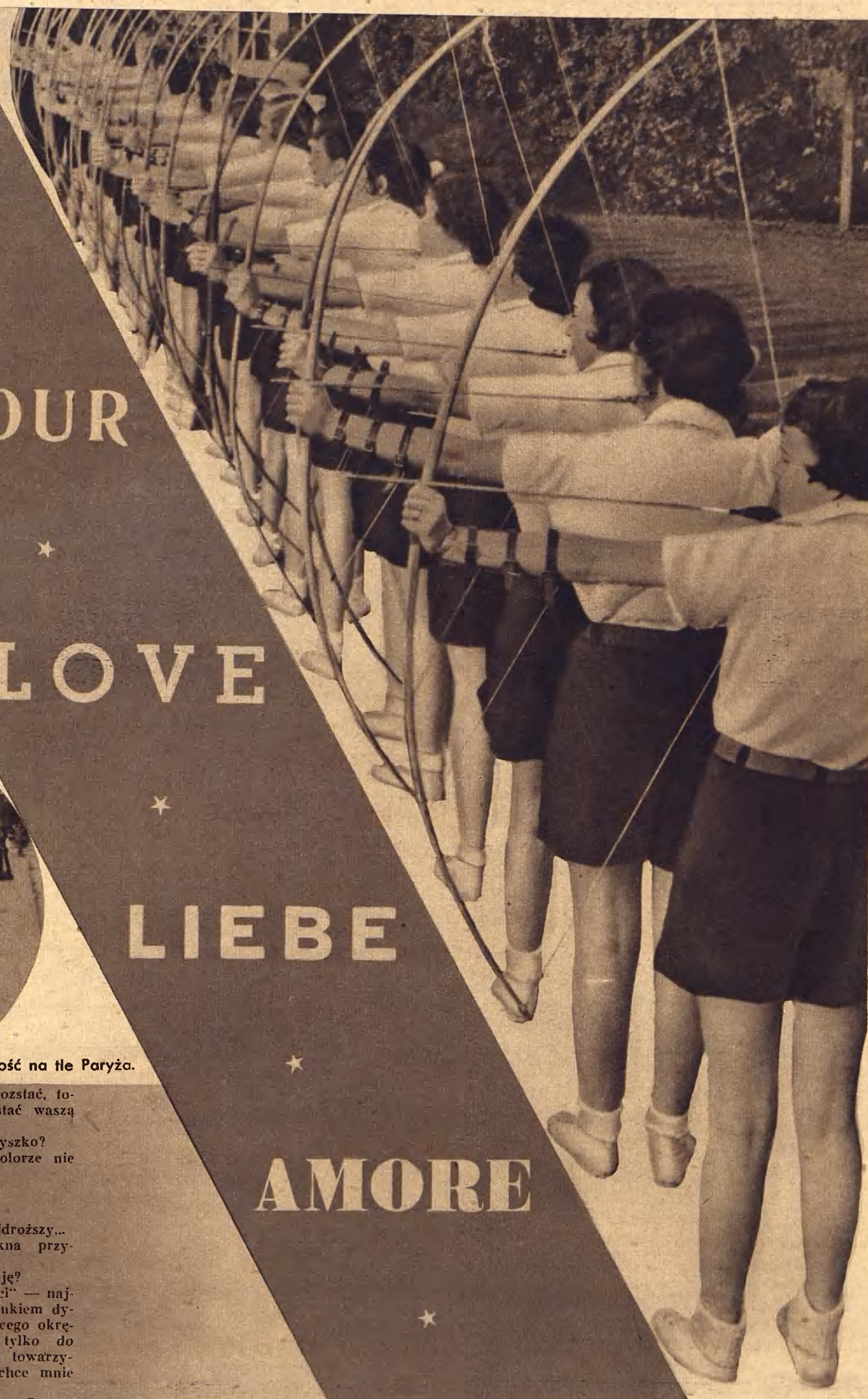
Miłość na tle Paryża.

— Niestety musimy się rozstać, towarzyszu... nie mogę zostać waszą żoną!
 — A dlaczego to, towarzysko?
 — Bo mi w czarnym kolorze nie idzie...
 — I twarz...

JAPONIA.

— Kocham cię...
 — Będę twoją żoną, najdroższy...
 — Cudownie... jaka piękna przyszłość przed nami...
 — A jaką ty masz funkcję?
 — Jestem „torpedą śmierci” — najgroźniejszą... ciałem moje z ładunkiem dynamitu uderzy w kadłub obcego okrętu. Życie jest piękne... tylko do wszystkich diabłów, żadne towarzysze ubezpieczeniowe nie chcą mnie ubezpieczyć na życie...

Grot.





CZERWONY MŁYN

Kiedy jesteś roześmiana i młodość preziera przez Twe oczy — kocham Cię najbardziej myślą, że jesteś piękna!

Gdy idziesz przez salę, w spojrzeniu mężczyzn czytam to wszystko — co tylko ja umiem powiedzieć Ci słowami — tak, aby Cię nie obrazić.

Kiedy jesteś zmęczona i boli Cię głowa, oczy Twoje wydłużone i skośne gasną za abażurem zmęczenia. Jesteś wówczas jak czarna jaskółka, zmęczona przelotem nad niegościnną pustynią.

I wówczas nie myślę, że jesteś tylko piękna — ale, że kocham Cię najbardziej. Patrzę na Ciebie i milczę, bo każde słowo wydaje mi się zbyt szorstkie, aby oddać jedwabistość mojej tkliwości.

Kiedyż kocham Cię najwięcej?

Wszystko — co czynisz i wszystko, czem jesteś jest wodą na czerwony młyn mojej miłości.

POŁÓW

Godziny nanizane na taśmę tęsknoty za Tobą
są moim rankiem, południem i miłością młodą.

Ogromne miasto Cię chowa i skrety ulic dalekich —
jesteś jak perła nieznana na dnie szumiącej rzeki.

Wieczór dopiero jestem rybakiem i perło-łowem
poprzez skafander tęsknoty widzę Twe usta ponsowe.

Na parę godzin wykradam Cię miastu i ludziom —
aby z tęsknotą za Tobą znowu się rano obudzić.

J U L J U S Z M I E R O S Z E W S K I

zdarzają się miejsca bez husek, tworząc przeźroczyste t. zw. okienka.

Bogactwo barw i wzorów u naszych motyli, które nieraz może wprawić w zachwyt, jest jednak niczem w porównaniu do ich egzotycznych krewnych, związanych z bujnym życiem podzwrotnikowej przyrody. To prawdziwe klejnoty i wspaniałe drogie kamienie jakgdyby szczodra ręką rozsypane w przestworzach, skrzzące się w blaskach palącego słońca. Skrzydła ich mienią się najróżnorodniejszymi barwami, wśród których przeważają żółte, pomarańczowe, błękitne lub zielone, a wreszcie aksamitno-czarne.

Do najwspanialszych i najbardziej znanych przepięknych, egzotycznych motyli, należą żyjące w niezmiernych puszcach brazylijskich: wiele pięknych gatunków po-



powyżej: Oto egzotyczny motyl „dysphania militaris”, zamieszkujący wyspy indyjskie - malajskie.



W kole: Motyl zwany „ogonem jaskółczym”

(Presse-Photo)

EGZOTYCZNE PIĘKNOŚCI W ŚRÓD MOTYLI

Gdy wyjdziemy w ciepły, letni dzień na bujnie porośniętą łąkę, upajamy się przepychem barw kwitnących na niej roślin, rozkoszujemy się płynącym od niej zapachem i podziwiamy bogatą różnorodność unoszących się w powietrzu motyli. To wznoszą się w górę, to znowu zbliżają się do kwiatów i trzepocząc skrzydłami, zawisają w powietrzu lub też siadają na koronach kwiatów. Jeżeli byśmy podeszli bliżej, aby zobaczyć, czego motyl szuka w kwiatach, zauważylibyśmy, że z pyszczką wysuwa on długą, zwiniętą trąbkę, która rozprostowuje się, znika na chwilę w głębi kwiata, aby wkrótce zwinąć się znowu i ukryć w pyszczkę swego właściciela. Motyl spija z kwiatu słodki nektar. — Ustawicznie przysiadają na barwnych koronach i czynność tę powtarza wielokrotnie.

Motyle unoszą się w powietrzu i szukają pokarmu, kierując się swym dobrze rozwiniętym węchem, którego narząd mieści się na ich czułkach. Wa wzajemnym poszukiwaniu się samca i samicy ważną rolę spełniają narządy zapachowe, mieszczące się bądź to na skrzydłach, bądź na końcu odwłoka czy odnóżach w postaci pędzelków, delikatnych łusek lub włosków. Zapachy, wydzielane przez te owady, są tak subtelne, że dla człowieka niewyczuwalne, dla nich — jednak tak

dalece wystarczające, że nawet ze znacznie większych odległości mogą sygnalizować swoją obecność.

Niektóre z motyli uderzają swymi żywymi barwami — lub rysunkiem, jak np. paź żeglarz czy rusałka admirał, lub rusałka pawie oczko, czy mieniak tęczyk lub liozne kraśniki i modraszki: gdy schwytają je jednak w rękę, przy nieostrożnym ruchu łatwo zetrzeć i zniszczyć piękne i barwne desenie, a na palcach pozostaje tylko delikatny pyłek.

W rzeczywistości, jak to uwidocznił obraz mikroskopowy, pyłek ten utworzony jest z licznych, delikatnych łuseczek, zachodzących na siebie dachówkowato. Bogata skala barw pochodzi zarówno od barwki, jak i związanej z załamaniem się światła. Motyle pozbawione łusek, mają skrzydła przeźroczyste, przypominające skrzydła pszczoły lub much. Niekiedy na skrzydłach pokrytych łuskami,

chodzą z różnych zakątków Czarnej Łądy, wielkością kształtów i różnorodnością barw odznaczają się motyle indyjskie z Archipelagu malajskiego, sundajskiego wreszcie z Nowej Gwinei. Zgodnie podnoszą wszyscy odkrywcy i podróżnicy, jak wiele dają one uroku i blasku bujnemu życiu podzwrotnikowych puszczy.

Do wspaniałych, odznaczających się nie tylko barwą, lecz również i wielkością, należą motyle z rodzaju Troides (Ornithopte-
Ciąg dalszy na str. 24-tej.

Perwersyjne ruchy, uwodzicielskie oczy, papieros w zaciętych ustach, nieustające łamanie serc, — oto „wamp“, specyficzny model aktorski, o cechach zapożyczonych częściowo z staroświeckiej powieści brukowej, a wprowadzony i lansowany przez kinematograf.

Matką wszystkich „wampów“ jest Theda Bara. Nikt dziś już nie pamięta tego nazwiska, ale historycy filmu notują je skrzętnie. Aktorka ta ukazała się bowiem w Hollywood w tym czasie, kiedy najmodniejszą aktorką była Mary Pickford. Kreacje Bary miały być reakcją na przesłodzone postacie „słodkiej Mary“. Początkowo Theda Bara szukała dla skomponowanego przez siebie typu inspiracji historycznych. Tak powstały filmy o Salome, o Kleopatrze, a później film o Carmenie. Potem pisano jej specjalne scenariusze, których bohaterkami były „wampy“ współczesne.

Powodzenie tych filmów było ogromne, to też rychło pojawiły się nowe „wampy“. Maude George, Mae Bush, Louise Glaum — oto niektóre z tej generacji, zupełnie już zapomnianej. Jeżeli o kims się jeszcze pamięta, to może o Alli Nazimowej, która była również niepospolitą tancerką.

Kolosalną sławę w rolach „wampów“ zdobyły — Barbara La Marr i Nita Naldi. To nie były już kobiety, to były żmije, czy pajaki. Okrutne te stworzenie za nic miały sobie godność mężczyzny i czyniły z nich igraszki w swych rękach. Nita Naldi, o dziwnie wykrojonych, niesamowitych oczach, nie poprzestała na swych ofiarach amerykańskich, do których należał Rudolf Valentino, Rod la Rocque i Ryszard Dix, ale przybyła do Europy i tutaj omotała naszego Juliana Igo Syma, który właśnie w filmie „Dziewczyna z Prateru“ startował do wielkiej kariery.

Naturalnie, wszystkie te kreacje były przesadnie jednostronne. Typ „wampa“ wymagał modyfikacji. Scenarzyści i reżyserzy niuansują ten model, wzbogacają go o cechy bardziej ludzkie i prawdziwe. Margaret Livingstone i Mary Duncan w filmach Murnau'a. Jetta Goudal w produkcjach Cecil B. de Mille'a — są już wolne od sztuczności swoich poprzedniczek. Są to kobiety złe i fatalistyczne, ale istniejące, wykrojone z życia. Jeszcze lepiej zaczyna się dziać w filmie amerykańskim, gdy opanowują go „wampy“, importowane z Europy. Pola Negri, jako „Napiętnowana“, jako „Kelnerka z Marsylii“, w „Hotelu Imperial“ — i w tytuł innych, nadaje wówczas ton, analizując swoją „złą kobietę“, wykazując jej piękne instynkty, owe „wieczne kobiece“, tak często wchodzące w kolizję z głosem zmysłów, z fatalnemi wypadkami życia.

Ściągnięta została także do Ameryki Lya de Putti

która jako prosta dziewczyna w „Variété“ Duponta łamie szczęście jednej rodziny i życie dwóch mężczyzn, a jako aktorka posługuje się wówczas środkami elementarnemi, daleka od przesady i natarczywości gwiazd, przesadnie eksponujących swój fatalizm. Wogóle Europa tworzy w tym czasie szlachetny typ gry. Z dawnych weteranek wielkie kreacje właśnie w rolach „wampów“ dają Asta Nielsen i Lucy Doraine, i pojawia się zielonooka Gina Manes, o ostrym profilu, a później rewelacyjna Brygida Helm, uosabiająca w sobie niekiedy siły zupełnie diabelskie („Alraune“, „Metropolis“), Vivian Gibson, uosobienie zmysłowości, nieco już zbyt wulgarna, a później Ilga Baklanowa, także ściągnięta później do Ameryki, gdzie była brutalną heroiną „Człowieka śmiechu“, „Zapomnianych twarzy“, „Potworów“...

Rzecz charakterystyczna, że gdy Hollywood porwał nam Gretę Garbo, mało znaną zresztą — przynajmniej lojalnie Ameryce — bohaterkę niewielkich filmów szwedzkich i niemieckich, chciano i ją „wysztampować“ na „wampa“. Taką była w „Kusicielce“ i w „Słowniku hiszpańskim“ i w całej serii dalszych filmów. Genjalna aktorka była w tych kreacjach doskonała, a to dzięki atmosferze tajemniczości, którą emanuje i ogólnej niezwykłości jej surowej aparycji. Ale w ostatnich latach — oddajmy znowu należyty hołd reżyserom amerykańskim — odkryto szlachetne pokłady liryzmu w psychice tej najznakomitszej aktorki świata. Dano jej rolę „Anny Kareniny“ i „Damy Kamelowej“, gdzie była kochającą kobietą, w imię miłości zdolną do największych ofiar, a teraz znowu pozwolono jej wcielić się w opromienioną świetlanym romantyzmem postać „Pani Walewskiej“, nam szczególnie drogą i bliską.

Podobnie — Marlenie Dietrich każą reżyserzy amerykańscy być kobietą złą. Ostatnio robi się odchylenia od tej reguły („Eskapada“), ale z wynikiem nienajlepszym.

Wogóle jednak moda na „wampy“ mija... Dużą furorę robi obecnie Bettie Davis, aktorka naprawdę interesująca. Jej zewnętrżność jest raczej zaprzeczeniem tego, co rozumie się pod „wampirem“. Jest to bowiem blondynka o wyglądzie raczej przeciętnym. — Tylko oczy, nadmiernie wychodzące z orbit, sprawiają, że czyni ona wrażenie niesamowite. Jej gra, to świadoma histerja.

Pola Negri kontynuuje w swych ostatnich filmach tradycję „wampową“...

Jedną z wytwórni lansuje obecnie nowego „wampa“ Priscille Lawson. Lecz wystarczy spojrzeć na jej twarzyczkę, aby przekonać się, że w istocie jest to osoba pogodna i ludzka.

Dzisiejszy, zmodernizowany „wampiryzm“ jest kompromisowy.

J. Leman.

Poniżej:
Pola Negri



ROZWÓJ
BIOLOGICZNY
WAMPA



Od lewej: Vivian Gibson w filmie „W porwywie zmysłów“. — Lucy Doraine, bohaterka licznych dramatów miłosnych. — Dina Manes grywała role kobiet o niszczycielskim uroku.



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA”

Ela

SLOW-FOX

Muzyka:
EDWARD JEZERSKI

First system of the musical score for 'Ela'. It consists of four staves of music. The first staff begins with a *mf* dynamic marking, followed by a *p* marking. The music is in 2/4 time and features a mix of eighth and sixteenth notes, with some triplets. The key signature has one flat (B-flat).

Second system of the musical score for 'Ela'. It consists of four staves of music. The first staff has two first endings (1. and 2.) marked above the staff. The dynamics include *mf*, *p*, and *f*. The music continues with various rhythmic patterns and chordal textures. The key signature remains one flat.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

Dziwnie męczyła dzisiaj Klarę praca biurowa. Gdy załatwiała korespondencję wielkiej firmy eksportowej, gdy w treściwych słowach odpowiadała na listy, zdawało się jej, że te różne techniczne, zawodowe wyrażenia słyszy po raz pierwszy i że nie zdoła zrozumieć ich sensu.

„Jestem przemęczona!” pomyślała. Nie miała w tym roku urlopu, trzeba było za stępować chorą koleżankę, dopatrzeć innych urzędniczek, nad którymi jako generalna sekretarka przedsiębiorstwa, miała nadzór, trzeba było wszędzie we wszystko wnikać, zbadać każdy szczegół, porównać korespondencję, porozumieć się z danym działem, zanim odpowiedź, przemyślana i ujęta w właściwą formę, znajdzie się przed oczami generalnego dyrektora.

Klara cieszyła się zupełnym zaufaniem firmy. Cenił ją za dokładność, jej prędką orientację, jej pracowitość. W ślad za uznaniem szła i niezła pensja i życzliwość kolegów i przełożonych.

Biuro „Fenix Company” stało się dla Klary drugą rodziną, tem więcej, że właściwej rodziny prawie nigdy nie miała. Była to osoba, która wcześniej opuściwszy dom rodziców, by zarabiać samodzielnie na kawałek chleba, oddaliła się od nich, zaabsorbowała swą pracą i, co za tem idzie, zerwała te nici codziennego przyzwyczajenia, które nie raz zastępują miłość rodzinną czy przywiązanie.

Dążąc do samodzielności, Klara stała się obcą wszystkim i wszyscy jej stali się obcy. W miarę lat, — pracowała w biurze już lat siedem, — stała się częścią tego przedsiębiorstwa, sprzętem myślowym, jakim żyjącym robotem, zaopatrzonym w tak zwaną „tablicę rozdzielczą” w postaci sprawnie działających komórek inteligencji, jaką się widuje w elektrowniach z odpowiednimi kontaktami. Każda sprawa, każdy list, każde zagadnienie wprawiało w szybkie i sprawne działanie jej aparat myślowy.

Otworzyła dużą niebieską teczkę z aktami. Trzeba było się zapoznać z korespondencją, prowadzoną w pewnej sprawie z fabryką żelaznych części do maszyn w Londynie. Nie mogła czytać spokojnie: Klara, taka zrównoważona, opanowana, była dnia tego pełna niepokoju, tęsknot nieokreślonych, marzeń. Lekki wiatr poruszał gałęziami drzew w małym ogrodzie, który okalał tylną część budynku „Fenix Company”. Było tam pięknie i zaciśnie: jakby minjatura raj. Wzdłuż ścian, otaczających ogród stały krzaki osypane czerwonymi kulami kwiatów, w środku ogrodu spory trawnik, kwiaty, równo strzyżony pogłębiały perspektywę i dawał złudzenie większej rozległości, niż było w rzeczywistości.

Klara kochała ten mały ogród: może dlatego, że bliższa jej była piękna natura niż ludzie, może też dlatego, że znajdowała w tym widoku pewne uspokojenie po wytężającej pracy w biurze. Zresztą ogród ten przypominał jej życie: otoczony murem zewsząd odcięty był od szerszych nurtów życia, a kwiaty rosnące w nim były jakieś dziwnie filigranowe, spokojne, o ile można tak powiedzieć o kwiatach, nie miały nic z żywiołowości dzikiej rośliny, przypominały raczej pod szkłem hodowane rośliny.

Życie Klary też było takie zamknięte, jak ten ogród: podobnie ciche i podobnie oderwane od reszty świata. Niewiele było w niem chwil dobrych, wspomnień serdecznych, a te, które były, chowała Klara jak się chowa starą i cenną porcelanę w serwanie.

Zbliżała się godzina trzecia, kiedy Klara kończyła swe zajęcia. Pochowała akta

N O W E L A



Pijcie Ovomaltynę na zimno!

To naprawdę wymieniony napój, który wspaniale orzeźwia i wzmacnia podczas upałów.

Kiedy nie można jeść — Ovomaltyna koncentrat witaminowo-odżywczy wprowadza do ustroju niezbędne dla życia substancje, zapobiega wyczerpaniu, tworzy nowe siły i energię. Ovomaltynę na zimno łatwo przyrządzić również na kawalerskim gospodarstwie.



OVOMALTINE
na zimno



w szafie, zamknęła biurko. Poprawiwszy przed lustrem włosy i włożywszy na siebie lekki płaszcz letni, rozejrzała się jeszcze po swym gabinecie, chcąc sprawdzić czy wszystko jest na swoim miejscu, wszystko jest w porządku: była sobota, więc dopiero za półtora dnia miała wrócić do swej pracy.

Gdy wyszła na ulicę, owiał ją lekki wiezyk ciepły, ale nie gorący. Południe tego dnia miało jakąś dziwną miękkość, jak na czerwiec: zdawało się, jakby wiosna powróciła.

Dokąd pójść na obiad? Klara zamyśliła się nad tym problemem, który chociaż łatwy do rozwiązania, nastroczał jej zawsze dużo kłopotu. W domu nie jadła, gdyż znajomi, u których mieszkała, wyjechali na wakacje, zabierając ze sobą kucharkę. Trzeba było więc jadać w restauracji, a Klara nie miała wprawy w ocenie i wyborze tych instytucji gastronomicznych, które wszystkie są do siebie podobne i wszystkie prawie grzeszą jednostajnością potraw. Tego jednak dnia była nastrojona dobrze i chciała zjeść dobry, smaczny obiad. Była jednak dnia była nastrojona dobrze i chciała zjeść dobry, smaczny obiad. Była głodna, a poza tem chciała znaleźć się w wytworne urządzonej wnętrzu z doborową publicznością.

Wchodząc do wytwornej sali restauracji, doznała dziwnego wrażenia: ci liczni goście, rozmawiający z ożywieniem, wesole, te piękne kobiety i ci panowie, którzy im towarzyszyli, zdawali się być najszczęśliwsi ludźmi pod słońcem. Zajmowali się swojemi sprawami, układali plany na przyszłość, spodziewali się po niej miłych niespodzianek. Jakże tryb życia tych ludzi i radość ich odbiegały od egzystencji Klary! Rozejrzała się wokół: już wzrok jej miał powrócić do karty z potrawami, gdy przy trzecim stoliku dojrzała młodego, przystojnego człowieka, na którego widok serce jej przestało bić na chwilę.

— Robert! — gorąca fala, fala wspomnień i wzruszeń ogarnęła ją całą.

On również ją zobaczył. Wstał i uśmiechnięty skierował się do jej stolika.

— Klarcu, cóż za dobre nieba sprowadziły panią do tej restauracji?

— Nie tyle dobre nieba co głód. Robert! — starała się Klara żartem, który nie harmonizował z jej wyrazem twarzy, zatrzęś swe zmieszanie.

— Co się z tobą działo? Od ośmiu lat, jak ciebie straciłem z oczu i wyjechałem stąd, nie przestałem myśleć o tobie i starałem się dowiedzieć, co się z tobą dzieje! Ale nikt nie mógł mi nic o tobie powiedzieć. Przypuszczałem, że skończyłaś prawo, — byłaś zawsze dobrą i pilną studentką i że wyszłaś za mąż. Gdzieżeś się tak zaszła?

Klara uśmiechnęła się smutnie. Ale naraż podniosła odważnie głowę, uśmiech jej stał się wyraźniejszy, jakiś pewny siebie, nieomal wyzywający.

— A tak! Zgadłeś! Wysłałam za młodego, dobrego człowieka, który mnie bardzo kocha, mam mój dom, dziecko i jestem bardzo szczęśliwa. — Mówiła prędko, nieomal jakby recytując swe słowa.

— Za kogo wyszłaś za mąż? — pytał z pewnym rozczarowaniem Robert.

— Nie znasz go! Mój mąż ma fabrykę... fabrykę dachówek! Jest świetnym sportowcem, wesółym, energicznym człowiekiem. No i — pochylała się ku niemu zalotnie, — bardzo przystojnym mężczyzną.

Robert popatrzał na Klarę z podziwem. Ba-dał ją, starał się odgadnąć.

— No to świetnie! Bo wiesz, miałem coś

niecoś nieprzyjemne wspomnienie z naszej ostatniej pogawędki. Przypominasz sobie?

Klara spoważniała. Usta jej postarzały się w jednej chwili, otoczyły się wiankiem zmarszczek, których nie było przedtem widać.

— Ach, to dziecinne wspomnienia! Kiedyż to było wogóle?

— Jakto kiedy? No przecież osiem lat temu! Była jesień, zdawaliśmy egzaminy po długich i ciężkich tarapatach. Pamiętasz profesora Norskiego, zwanego popularnie „Codex”? Jak on nas męczył! Boże! Spotkalismy się w małej cukierni, już nie pamiętam zresztą której. Mielismy się pobrać. Prawda? Kochałaś mnie, Klarcu?

— Nie bardzo wiem, jak to już było! Byliśmy wtedy trochę smarkaczami! Może to był tylko taki przejściowy flirt?

— Nie, Klaro, to było szczere. Widzisz ja ciebie też kochałem, ale moja przyszłość taka jeszcze była mglista, tyle pozostawało do zrobienia, dwa lata prawa jeszcze, potem praca w sądzie i tyle etapów, zanim mógłbym utworzyć kancelarię! Bałem się, że wiążąc się z tobą, wciągnę ciebie i siebie w sytuację więcej jak ciężką i bez wyjścia.

Robert bawił się kawałkiem chleba: kręcił z niego kulki i miąższem oblepiał nożkę kieliszka. Słowa nie następowały gładko po sobie: każde z nich przywodziło mu na myśl wspomnienia, a o flircie z młodą studentką, flircie, który pozostawił mimo wszystko głębsze wrażenie.

— To jedynie, Klarcu, wstrzymywało mnie od małżeństwa i związania mych losów z twoimi. Kochałem cię naprawdę... — dokończył jakby na usprawiedliwienie.

— Słyszałam, że się też ożeniłeś! — rzekła cicho. I dodała po chwili: — Dobrze, bogato, z piękną miłą kobietą!

— Tak, ożeniłem się. I to dobrze, jak mówisz. Ale powiem ci szczerze: moje małżeństwo wisi już na włosku i zapewne dojdzie między nami do rozvodu.

— O, to przykre! — Klara spojrzała na Roberta: nie widział jej wzroku, był zaabsorbowany nerwowym odbieraniem pudełka zapalek z naklejki. Oczy Klary zabłyśnęły: zazwyczaj szare, spokojne, raczej poważne zatliły się czułością, stały się duże i świecące.

— Widzisz, Klaro, człowiek się uczy do

końca życia. Zdawało mi się, że Marja będzie dla mnie idealną żoną. Robiła wrażenie dobrej, inteligentnej. Okazała się płytką, mściwą, złą kobietą. Nie rozumiemy się i męczymy się ze sobą. A ty czy jesteś szczęśliwa?

— Bardzo, Robercie, bardzo. Mój mąż zwierza mi się z swych projektów, dzielimy się każdą swą radością, a największym naszym łącznikiem jest nasz cudny chłopak.

— Ile ma lat?

— Teraz skończy... sześć!

— Jak mu na imię?

— Robert! — odparła nieco zawstydzona.

— Tak jak ja! Boże drogi, czyżbyś o mnie wtedy pamiętała, gdy wszystko się między nami skończyło, gdy wyjechałem i nie dawałem znaku życia?

— Tak, pamiętałam o tobie! — rzekła cicho.

— A męża kochasz?

— O, bardzo, bardzo! Jest taki dobry, rycerski, miły, inteligentny. Tak mnie rozumie. Tyle mamy sobie do powiedzenia.

Naraz twarz Roberta przyjęła wyraz wesejszy. Spojrzenie miał jakby ubawione, usta jego śmiały się.

— Dlaczego jadasz w restauracji... sama? — zapytał,

— Mąż wyjechał na wakacje, na lotnisko. Zabrał ze sobą służbę i dziecko. Ja muszę tu jeszcze czegoś dopilnować i wkrótce też wyjeżdżam, dlatego właśnie jadam w restauracji, bo w domu nikogo już niema.

— Naprawdę? Czy nie udajesz czasem, Klarcu? — pytał dalej Robert.

— Co mam udawać? W tem niema nic nadzwyczajnego!

— Nic, zdawało mi się, że zmyślasz trochę! Że mąż i dziecko są wytworem twojej fantazji, że nie masz ani domu, ani dziecka.

Spojrzała na niego zła, obrażona.

— Śmieszny jesteś! Niby co w tem nadzwyczajnego?

— To poprostu, że nie podejrzewałem cię o tak prędką zmianę uczuć!

— Człowiek się zmienia i trudno, aby miłość studencka była na całe życie jedynym moim celem!

— Zapewne! — odparł Robert smutnie. — Ale wiesz co, Klarcu, wobec tego, że jesteś sama i nic cię nie krępuje, spędzimy dziś wieczór razem, pójdziemy na dan-

cing, pogwarzyśmy o dawnych czasach. Do brze?

Spojrzała na niego: w ustach pojawił się bolesny uśmiech.

— Nie mogę, niestety, drogi Robercie. Muszę być w naszej willi i zająć się pakowaniem rzeczy, bo jutro je już wysyłam. Bardzo bym chętnie z tobą pogawędziła, ale co zrobić. Może innym razem. A kiedy będziesz znów u nas?

Robert ujął jej rękę i pocałował kilkakrotnie.

— Nie tak prędko, a raczej sam nie wiem kiedy. W tem mieście nie mam żadnych spraw. Chyba ciebie...

Wstali od stolika. Na dworze było pięknie, łagodnie, ciepło.

— Mogę cię odprowadzić?

— Wezmę taksówkę. Mieszkamy dosyć daleko i zmęczylbyś się takim długim spacerem.

Podeszli do dorożki. Szofer otworzył drzwiczki.

— Więc do widzenia, Klarcu. Będę o tobie myślał. Jak dotąd. Nie zapomnę ciebie.

— Nie zapomnisz? — spytała bojaźliwie.

— Nie.

Podala mu rękę. Prędko, nie patrząc mu w oczy, wsiadła do taksówki. Zatrzasnęły się drzwiczki.

— Na ulicę Polną — powiedziała szoferowi.

Robert zdjął kapelusz i żegnał ją ruchem ręki.

Zawarczał motor. Ruszyli.

Klara przytknęła ręce do twarzy i poczęła gwałtownie płakać.

Piersi jej rozrywał straszny szloch: dopiero teraz mogła dać upust swej boleści, którą maskowała podczas rozmowy z Robertem.

Dom, kochający mąż, dziecko!

Puste mury, biuro, obowiązki, zdawkowy uśmiech-szefal!

Kłamstwo, kłamstwo! Wszystko! Dlaczego się broniła, dlaczego nie skorzystała z przyszłego rozvodu Roberta? Możeby przypomniał sobie swe uczucia z przed lat, ożenił się z nią? W tem wyrzeczeniu się, w tej heroicznej grze, czuła jakieś bolesne zadowolenie. Nie wierzyła w swe szczęście: była zbyt nieśmiała, aby je wziąć. Więc została sama z swym bólem.

Dokończenie ze str. 19-tej.

ra) żyjące w gorących krainach półwyspu indomalajskiego oraz Australji. Rozpiętość ich skrzydeł przenosi nieraz 20 cm. Motyle te latają wolno i tylko jakieś niebezpieczeństwo zmusza je do szybszego lotu, w którym szukają ucieczki. Jeden z gatunków *Troides paradisea*, jak sama nazwa wskazuje, zda się wywodzić z raj. Gra barw jego skrzydeł jest tak świetna, że trudno wprost oderwać oczy od jego widoku. Obserwator śledzi lot jego w niemym podziw, i z zapartym oddechem. Tylne jego skrzydła wybiegają w dwa cieniutkie końce.

Ze względu na swe żywo mieniające się barwy, książeciem wśród motyli został nazwany *Troides priamus*, żyjący na Molukkach. W przepychu barw nie ustępują mu i inni jego krewni, którzy uzyskali piękne nazwy jak: *Crezus*, *Chimera*, *Alexandra* i inne. — Motyl *Troides Alexandrae* jest jednym z największych na świecie, gdyż rozpiętość jego skrzydeł dochodzi do 23 cm.

Grą barw i świetnością swych szat odznaczają się przedwzyskiem samce, samice są znacznie skromniejsze. Skrzydła ich są przeważnie matowo czarne a na nich dopiero są widoczne mniejsze lub większe, jaśniejsze i barwne plamy.

W Indjach i na wyspach archipelagu malajskiego żyją inni przedstawiciele rodzaju *Troides*, których przednie skrzydła są zabarwione czarno a tylne żółto. Do tych należy olbrzymi *Hipolit*, znany z wyspy Celebes, *Amphysus* z Jawy i inne. Na wyspie Borneo pojawia się jeszcze inny motyl tego rodzaju *Troides Brokeana*, który posiada na głowie piękną karminowo-czerwoną opaskę. Na aksamitno-czarnych skrzydłach wije się zygzakowato wstążka szmaragdowo-zielona, która przy bocznym oświetleniu błyszczy purpurowo i niebiesko.

Pięknymi barwami lśnią Morfony, zamieszkujące wilgotne, dziewicze lasy nad Amazonką i jej dopływami. Szczególnie pięknie wyglądają w ruchu, mieniając się wspaniałymi barwami, które zmieniają się, zależnie od oświetlenia. W locie swym wzbijają się ku wierzchołkom drzew. Większość tych motyli otrzymała nazwy starożytnych bohaterów, jak: *Achilles*, *Perseus*, *Adonis*. Królem brazylijskich lasów może się mienić *Morphon Neoptolemus* o przepysznym błękitie skrzydeł. Inny znów *Rhotenor* połyskuje piękną metaliczną barwą lazuru. — Jest on wytrwałym i szybkim lotnikiem, który osiąga znaczne odległości, nawet do 30 km.

Przepych, jaki rozciągają, daje tym wszystkim, którzy mieli szczęście je widzieć, niezatarte wrażenie piękna. Dr Z. M.

SHAMPON ROŚLINNY

FARBUJE WŁOSY SZYBKO i TRWAŁO

w 11 odcieniach łorebka zł 1.50

HENNA

J.i.S.STEMPNIEWICZ POZNAŃ





„Życie rodzinne” kwiatów.

Przypieka słońce. Posłuszny podmuchom wiatru kołysze się kwiecisty łąki. Tysiące, miliony oblubieniec i oblubieniców pała odwieczną żądzą tworzenia nowych istnień. Lecz jakaż tragedia. Matka — Ziemia spełnia je na zawsze! Wrosnięte nierozdzielnie korzeniami ślą swe tęsknoty w nieznaną świat. Najwyszukaniejsze barwy, misterne kształty, subtelne zapachy zebrał geniusz przyrody i zamknął w kielichach kwiatowych. Nieprzebrane mnóstwo chytłych, podstępnych sztuczek, urządzeń i sposobów stało się własnością roślin, by tylko mogły one spełniać odwieczne i wszystkie istoty obowiązujące prawo zachowania gatunku. Obserwując to bogactwo barw, woni i kształtów stajemy oszołomieni tą potężną siłą, która poprzez najdrobniejsze istoty od najniższych komórek roślinnych aż do doskonałych zwierząt, aż do człowieka przewodzi się niezłomna, odwieczna i każe w zespoleniu dwóch istot, widzieć cel całego życia. Człowiek przyzwyczaił się nazywać siłę tę miłością. — Odwieczny głos woła i uwięzioną roślinę. Stęskniony kwiat oczekuje chwili wielkiego doznania. — Przyroda jest jednak sprawiedliwa. — Żaden najczulszy kochanek, najprzebieglejsza kochanka nie umieliby stworzyć tyle sposobów i sztuczek, jakich dokonywa uwięzioną para kochanków roślinnych, by osiągnąć upragniony cel. — Będą to misterne urządzenia, zmuszające owady do zapylania, subtelne zapachy i nektary wabiące, zwracające uwagę jaskrawe kolory, wreszcie przeróżne udoskonalenia w zapylaniu.

W świecie roślinnym spotykamy rozmnażanie płciowe i bezpłciowe. Bepłciowe polega na tem, że od organizmu mogą oddzielić się specjalne komórki, które posiadają zdolność tworzenia nowej rośliny. Będą to np. pływki glonów lub zarodniki grzybów i rodniovców. Płciowe rozmnażanie polega na tem, że musi nastąpić połączenie dwóch komórek, które dopiero w zespoleniu posiadają możność utworzenia nowego organizmu.

Gdy to połączenie dwóch komórek roślinnych, czyli zapylenie, następuje z pomocą wiatru, mówimy wtedy, że roślina jest wiatropylną, gdy zaś z pomocą owadów mówimy wtedy, że roślina jest owadopylną. W gorących krajach zapylają kwiaty również i drobne ptaszki. Tak n. p. kolibry żywią się nektarem rośliny z rodzaju datura, zapylając słupkę główką obsypaną już przedtem pyłkiem innego kwiatu.

Trzecim sposobem jest samozapylanie. — Naogół przyroda unika samozapylania, które nie jest dla młodego pokolenia korzystne. W tych jednak wypadkach, gdy zapylenie z pomocą wiatru, czy owadów nie nastąpiło rośliny decydują się na samozapylenie. I tutaj też możemy obserwować bogactwo różnych sposobów, n. p. fiołek, jasnota i niektóre storczyki jeżeli nie są zapylone przez owady, wydają ponownie drugie kwiaty już specjalnie przystosowane do samozapylecia. Mała roślina leśna gruszyca, o ile pozostaje niezapylona, tak przekrzywia swoją szypułkę kwiatową, że pyłek wysypuje się z pręcików i pada na znamie słupka. — U innych roślin samozapylanie następuje przez wyrastanie pręcików, przez wysypywanie się pyłku przedtem zbitego i niesypnego i przez wiele innych sposobów.

Gdy zbliża się okres dojrzewania roślina zmienia się. W spokojne, monotonne życie zakrada się radosny niepokój. Z niepozornych pąków rozwijają się przepyszne barwy, kształtem i zapachem narządy płciowe. Nastaje okres kwitnienia. Oddech rośliny staje się intensywniejszy. Roślina w czasie kwitnienia pobiera więcej tlenu i więcej wydziela bezwodnika. U niektórych roślin w czasie tym podwyższa się temperatura, np. u kwiatu Victorii regii.

By jednak wyczekiwane zaślubiny nastąpiły, musi nieruchomy kochanek przesłać swej oblubienicy pyłek kwiatowy. Jakież tego jednak

dokonać? Jak powierzyć podmuchowi wiatru najdroższy skarb, by nie zmarłować go i nie zniszczyć? Jak zwać do siebie przelatującą muchę, motyla, czy pszczołkę, by ona stała się poręczną zalotów? Weźmy dla przykładu pospolity kwiat szalwii z rodziny wargowych. Aby uniemożliwić samozapylenie pręciki dojrzewają wcześniej, a słupek później. W głębi dna kwiatowego mieści się parę kropeł słodkiego nektaru. To przynęta. Wewnątrz kwiatu jest misterna dzwignia. Dołem zapoatrzona w małe wypustki, górą zaś w pręciki z woreczkami pełnymi pyłku. Zwabiona pszczoła chcąc dostać się do nektaru musi nacisnąć dzwignię. Za najłżejszym poruszeniem, dzwignia przeważa się, opadając pręciki i uderzając o grzbiet pszczoły, wysypując z woreczków pyłek. Z czasem pręciki zeschają się, a słupek dojrzewa i zwiisa u wejścia do wnętrza tak, że gdy z innego kwiatu nadleci pszczoła obсыpana pyłkiem, znajmie słupka ociera się o grzbiet owada dokładnie w ten samem miejscu, gdzie uderzyły poprzednio umocowane na dzwigni pręciki. Tak pszczoła zwabiona nektarem dzięki sprytnemu urządzeniu dzwigni zostaje pośredniczką kochanków. Równie podstępny jest kwiat klesznica płamistego, a zwłaszcza kokornaku powojowego. Wnętrze korony kwiatowej kokornaku tworzy zamkniętą komorę. Wejście otoczone jest licznymi włoskami skośnie ułożonymi, które pozwalają na wejście, a uniemożliwiają jednak wyjście. Zwabione owady dostają się do wnętrza kwiatu i przyniesionym pyłkiem zapładniają słupek, ale wydostać się już nie mogą. Równocześnie z zapylaniem słupka zaczynają dojrzewać pręciki, które wysypują pyłek na uwiecznione owady, które teraz mogą już wzięcie opuścić, gdyż włoski tamujące wyjście w międzyczasie zychają się i kurczą. Węźniowie radośnie wydostają się na wolność, ale z balastem przyklepionego pyłku.

W poszukiwaniu nektaru znówu dostają się w pułapkę i cała historia powtarza się od początku.

Zapłodnienie ruty tak opisuje znany poeta-przyrodnik Maeterlinck: „Najoryginalniejszym atoli i najfantastyczniejszym jest system ruty (ruta graveolens). To niemile woniejące ziele lekarskie odznacza się mistyczną metodą zapładniania. Pręciki czekają spokojnie we wnętrzu żółtej korony, otaczając pękaly, przysadkowaty słupek. W momencie zapłodnienia, posłuszne wezwaniu samicy, przyzywającej ich, rzecz można, po imieniu, zbliżają się. Pierwszy dotyka znamienia i cofa się, potem przychodzi kolej na trzeci, na piąty, siódmy, dziewiąty i tak sprawa się toczy dalej, póki nie spełnią swych funkcji wszystkie nieparzyste. Następnie zaczyna drugi, czwarty szósty itd., aż do końca. Jest to miłość na zawołanie, a kwiat umiejący liczyć, wydał mi się tak dziwnym, że nie dowierzając botanikom, obserwowałem rzecz sam kilka razy, zanim zdecydowałem się potwierdzić owe arytmetyczne zdolności ruty“.

Nie sposób wyliczyć tu wszystkie przedziwne sposoby, jakich używają rośliny, by spełnić prawo zachowaniu gatunku. Gdy jedne wabia owady kolorem, to inne subtelnym zapachem; te zaś, które zapylane są przez muchy, wydają woń gnijącego mięsa, jak np. klesznice. Rośliny wiatropylne wykształdają skromne, niepozorne kwiaty, ale zato olbrzymie ilości pyłku, który czasem w formie obłoczków bywa przez wiatr przenoszony. Rośliny wodne tylko z małymi wyjątkami zapylają się z pomocą wody. Przeważnie rośliny te w czasie kwitnienia wypływają na powierzchnię wody lub, jeżeli pozostają we wodzie następuje samozapylanie w szczelnie zamkniętych kwiatach. Ładny opis godów weselnych valliserii spiralis czyli nużanica rubowego pospolitej rośliny

wodnej zawdzięczamy również wspomnianemu Maeterlinckowi. — „Całe życie tej skromnej rośliny odbywa się na dnie wody, w pewnego rodzaju półśnie i stan ten trwa aż do chwili zaślubin, które napełniają ją nową, nieznaną energią. Wówczas roślina żeńska rozwija zwolna długą spiralę swej łodygi wznosi się, wynurza i rozwiera kielich na powierzchni stawu. Na sąsiedniej łodydze drzemią zamknięte pęki kwiatów męskich i patrzą poprzez prześwieconą wodę na to, co się dzieje. Podnoszą się także, zmierzając ku powierzchni, na gody miłosne, w inny świat, ale w pół drogi zatrzymują się, bowiem zbyt krótka łodyga, żywicielka ich, jedynie źródło życia, nie pozwala dostać się na światło słońca, gdzie mogłoby nastąpić zespolenie pręcików ze słupkiem. Podobnie, jak nasze dramaty, tragedia miłosna valliserii byłaby nierozwiązalną, gdyby nie wniósł się w nią czynnik zgoła niespodziewany. Kwiaty samece przeczuwały od początku, zda się, swój zawód i każdy z nich przechował w łonie swem bańkę powietrza, podobnie jak dusza kryje uporną, rozpaczliwą myśl wyzwolenia. Przez czas pewien wahała się, walczyła ze sobą, potem zaś nieznany, bohaterskim wprost wysiłkiem, zrywając nić, łącząc ją z życiem, by osiągnąć szczęścia. Jest to akt najcudowniejszy, jaki znam zarówno w życiu roślin, jak i owadów. Odrzucają się od łodygi i z rozmachem pośpiechu, pośród wrzenia baniek powietrza pękają na powierzchni. Śmiertelnie ranne, ale radosne i wolne pływają przez czas jakiś obok niewiedzących o niczym obłubieniec swoich, następuje zapłodnienie, straceńcy giną jeden po drugim, a małżonka, małką już będąc, zamyka koronę, w której tkwi ostatnie technienie kochanków, związa spiralę łodygi i zstępuje na dno, gdzie dojrzewa owoc bohaterskiego czynu“.

Inż. Władysław Müller.

ARABSKA MOWA KWIATÓW

Podróżując po Saharze, natrafiłem w okolicach Biskry na chatę czarodzieja-ascety Mahmeda ben Duri. Na progu siedział młody Arab i walił z przejęciem w wielki bęben, ściągając w ten sposób do mistrza swego pielgrzymów, spragnionych wróżb.

Naturalnie, że i ja nie omieszkalem złożyć wizyty świątobliwemu mężowi. Zastaliśmy go siedzącego na środku chaty nad naczyniem z żarzącymi się węglami. Gdy mu wyraziłem chęć zapoznania się z jego tajemną wiedzą, nasypał na płonące węgle garść ziół. Z unoszącego się dymu zaczął mi wróżyć. Przez blisko dwie godziny słuchałem jego przepowiedni.

Przy pożegnaniu ofiarował mi Mahmed-ben-Duri bardzo ciekawy spis: „Arabskiej mowy kwiatów“. Twierdził on, że spis ten przechowywany jest w jego rodzinie od kilku stuleci i przechodzi zawsze z ojca na najstarszego syna. Podobno ten właśnie spis, jest pierwowzorem, na którym się wzorowali wszyscy ci, którzy starali się w czasach późniejszych ułożyć mowę kwiatów.

Ponieważ szczególnie zakochanym może się bardzo przydać ta „Arabska mowa kwiatów“, więc podaję ją tutaj w skróceniu. Opuszczam nazwy kwiatów, których u nas nie ma; względnie są zańadto drogie, aby móc je w obecnych kryzysowych czasach ofiarowywać, nawet tak drogiej osobie, jak wybrance swego serca. A oto „słownik kwiatowy“:

Akacja kwitnąca: serce moje stoi dla Ciebie otworem.

Aster: czy możesz mnie wiernie kochać?

Bez białe: jestem Twoja na wieki.

Błuszc: miłość moja przetrwa wieki.

Bratek: czego się cieszysz z udręki mego serca?

Brzoskwini kwiat: Twoja piękność zachwyca — Twoja skromność poskramia.

Cytrynowy kwiat: mimo wszystko mam wciąż nadzieję.

Dziewanna: czy wysłuchasz mej prośby?

Fiołek: miłość moja jest utajona, lecz szczera...

Goździk ognisty: piękność Twoja nie daje mi spokoju.

Hiacent: wytrwałością zwyciężę.

Jałowiec, spotkamy się, gdy księżyc zaświeci i północ wybiję.

Kamelja: tęsknoty mojej za tobą nie jest wstanie ukoić.

Koniczyna czerwona: prosiłem się wolnym i chęć wolny umrzeć.

Lawenda: postępowanie twoje jest dla mnie zagadką.

Lilja biała: chciałbym, żeby serce twoje pozostało tak czyste, jak ta lilja.

Lipowy kwiat: kiedy mnie zrozumiesz?

Mak: nie lubię tak ospałych jak ty.

Mirt: kto jest stałym, otrzymuje w mircie słodką zapłatę.

Narcyz biały: jak możesz być tak okrutna?

Orzech: za jeden twój całus oddałbym pół życia.

Pierwiosnek: zadowolenie powinno być najwęższym szczęściem.

Piolut: z twoich rąk zniósę wszystko.

Pokrzywa: cnotliwą jestem, więc bądź ostrożnym.

Pszenicy kłos: wytrwałość bywa nagrodzona miłością.

Rezeda: jesteś głupcem.

Róża biała: wzgardziłeś moją miłością,

więc życie straciło dla mnie wszelki urok.

Róża czerwona: zmiażdżyłaś moje serce.

Różany pączek: swoim uczuciom pozostanę wierny na zawsze.

Róża herbaciana: czy mogę polegać na twojej miłości?

Słoneczniki: im więcej przeciwności na mej drodze, tem bardziej potęguje się moja miłość ku tobie.

Stokrotka: nie dla psa kielbasa.

Tarniny kwiat: dlaczego pogardzasz mną?

Tymianek: będę szczęśliwym, jeżeli uczynisz mnie swoim niewolnikiem.

Czyż nie ładnie wyglądałoby, gdyby i u nas zaprowadził się między zakochanymi zwyczaj wymiany zdań zapomocą posyłania sobie tego lub innego kwiatu? Np. młodzieniec posyła swej Dulcynei gałązkę orzechową, a ona mu przesyła w odpowiedzi bukietik stokrotek. Można dużo takich kombinacji ułożyć. Zawsze przyjemniej jest dostać kosza w formie bukietu, no i praktyczniej, bo można ten sam bukiet znówu posłać dalej!

Pamiętam — raz chciałem za pomocą wyżej podanej „Arabskiej mowy kwiatów“ zdobyć uczucie ślicznej Arabki, posłałem jej więc kwiat dziewanny. Z niecierpliwością oczekiwałem na odpowiedź. Tymczasem otrzymałem jako całą odpowiedź: gałązkę cyprysu.

W spisie moim nie podałem cyprysu, gdyż trudno go u nas dostać. Znaczenie cyprysu jest w arabskiej mowie kwiatów bardzo niemiłe, znaczy bowiem dosłownie: „Prędeż mi broda wyrośnie na pięcie, niż będę twoją“.

Dotychczas przechowuję tę gałązkę, jako pamiątkę niewczesnych amarów.

Mieczysław Dunin-Borkowski.

NARODZINY PIĘKNOŚCI

Przed makijażem.



Po makijażu.



Technika współczesna tak dalece wbiła w dumę człowieka, że korzystając z jej usług, stara się on stworzyć sobie taką twarz, jakiej wymaga... moda i własne jego upodobanie. Kosmetyka uniezależniła więc człowieka od twarzy, którą przyniósł na świat, a w jakim stopniu wyjaśni nam poniższy artykuł.

„Paryż“...

To słowo fascynuje nie tylko artystów ze wszystkich dziedzin sztuki, nie tylko wagabundów i awanturników różnego pokroju, nie tylko ludzi spragnionych rozrywek i piękna — ale czaruje także kobiety, które znają tę jedną wielką prawdę, że w Paryżu... niema brzydkich kobiet.

Tak... w stolicy Francji wypowiedziano już dawno zdecydowaną wojnę brzydocie kobiecej i dzięki ostatnim zdobyczom techniki kosmetycznej i różnych pokrewnych dziedzin doprowadzono do tego, że każda kobieta może tam być „podciągnięta wzwyż“ ku poziomowi piękna kobiecego.

W Paryżu bowiem kwitnie olbrzymi przemysł, któryby nazwać można „wytwórnia piękności“. Przemysł ten ma swoich magnatów i swoich robotników, chemików i inżynierów i stwarza takie metamorfozy, jakich Owidjusz nie był w stanie przewidzieć. Oto do tego olbrzymiego tygla wchodzi kobieta brzydka, a po przejściu zabiegów elektrycznych, naświetlań specjalnymi promieniami i automatycznego masażu rodzi się kobieta piękna, która następnie u Pani Mody paryskiej znajduje świetną doradczynię, jak tę piękność ubiorem jeszcze podkreślić.

W tej wytwórni piękności kobiecej głównymi filarami są mistrze tacy, jak poeta fryzury Antoine, jak wynalazca August Bernard, jak Bianchini, czy dyktator zapachów Guerlain, a poza temi asami cała plejada nazwisk pomniejszych, z których każde reprezentuje jakiegoś specjalistę w danej dziedzinie piękności.

Możnaby całą książkę napisać na temat, w jaki sposób Paryż robi z kobiety brzydkiej czy przeciętnej kobietę piękną czy oryginalną. Oczywiście to nie to samo, co naturalny wdzięk i piękno, nie potrzebujące sztucznych środków. W każdym jednak razie Paryż ma to do siebie, że na tle jego taka kobieta nawet najwięcej sztu-

czna nabiera specjalnego uroku. Naturalną jest rzeczą, że to sztuczne piękno nieraz załamuje się, nieraz demaskuje ukrytą pod nim prawdę, niemniej jednak przyznać trzeba, że mistrze metamorfozy kobiecej osiągają w Paryżu wprost niezrozumiałe sukcesy.

Na ten temat możnaby pisać poematy, ale równocześnie powstają też niezliczone anegdoty i dowcipy o takich przemienionych kobietach, których potem nie poznaje nawet własny mąż...

Tej sztuce dopomaga również plastyka, która do pewnego stopnia była jeszcze przed wojną prekursorką wielkiego przemysłu, stwarzającego sztuczną piękność kobiecą. Wielcy mistrze malarstwa francuskiego już od kilkudziesięciu lat wyczarowywali na swych płótnach typy kobiet, które właściwie dzisiaj dopiero są zrozumiałe.

Jak bogini piękna starożytnego świata zrodziła się z piany morza, tak przedstawicielki piękności kobiecej rodzą się obecnie w laboratorjach paryskich, jakby z piany życia, które jest żywiołem najpotężniejszym, o ileż więcej otchłannym niż ocean, a które w Paryżu przybiera specjalne cechy żywiołu. W tem mieście, w którym króluje młodość zwycięska i piękno ustawiczne, w tem mieście, gdzie nawet starość jest młoda, nie było miejsca na brzydocie i dlatego uczyniono z niej piękność.

I dlatego też słowo „Paryż“ działa na kobiety, jak słowo magiczne. Każda jednak rzecz ma dwie strony, tę lepszą i tę gorszą. Już w zasadniczym założeniu piękność naturalna zawsze zwycięsko triumfuje nad sztuczną, poza tem zaś kobieta, która z brzydkiej pragnie stać się piękną w Paryżu, musi posiadać w tym celu wielki kapitał. Poza kapitałem w brzęczącej monecie — gdyż zrozumiałą jest rzecz, ile kosztów pociągnąć musi za sobą taka metamorfoza — posiadać też musi wielki kapitał cierpliwości i wytrzymałości, ażeby przewędrować przez ten labirynt czarodziejski, u którego wejścia widnieje napis: „Wstęp tylko dla brzydkich“, a u wyjścia: „Wyjście tylko dla pięknych“.

Te kobiety, które posiadają owe kapitały, wędrują tą uciążliwą, a jednak do najważniejszego dla nich celu wiodącą drogą. A te, które nie mają — patrząc niechętnie do lustra wzdychają: „Ach, Paryż“...

w. z.

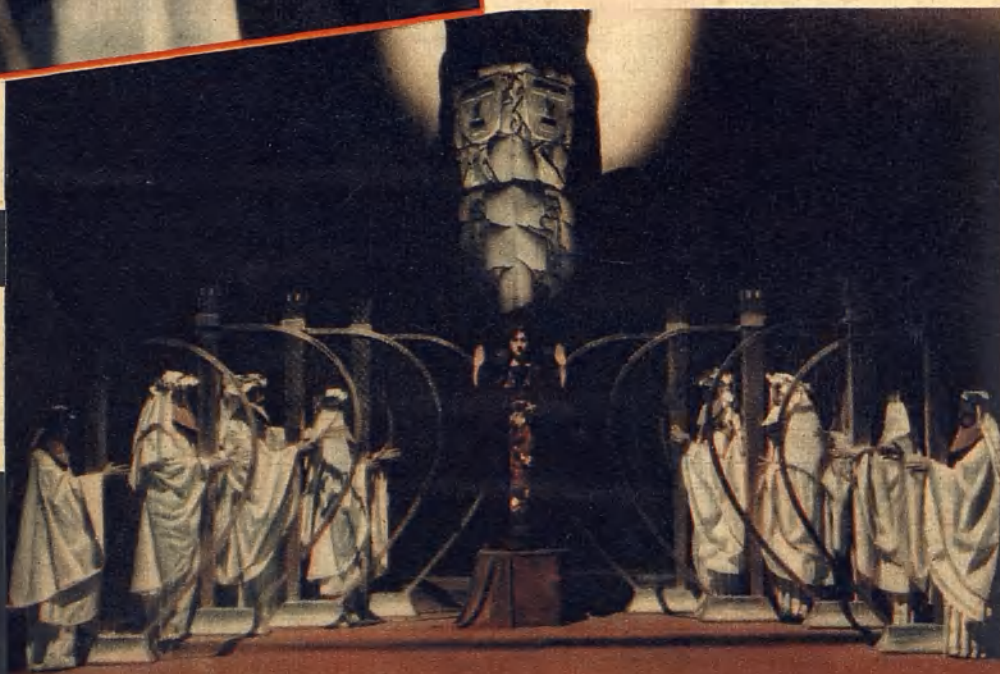
Miłość za kulisami - kulisy miłości



„Fedra” Racine’a w wykonaniu: (od lewej) M. Bednarskiej, Z. Jaroszewskiej (Fedra) i A. Kłońskiej.

Na prawo: Scena z „Lilli Wenedy” Słowackiego z Halską, jako Rozą Wenedą.

„DZIADY” ADAMA MICKIEWICZA. — „...jedno z najśmielszych i najwspanialszych osiągnięć poetyckich w literaturze świata. Poemat dramatyczny, w którym po raz pierwszy w twórczości polskiej, kochanek (w szlachetnym tego słowa znaczeniu) jest pełnokrwistym mężczyzną. A gdy wyniosła Maryla wzgardziła jego gorącą miłością, Gustaw — jak stwierdza analiza jego uczuć — „siłą ducha unosi miłość swoją z rozbitej rzeczywistości świata zmysłowego w wyższą, duchową, idealną rzeczywistość świata przypominie-



Na lewo: Scena z „Dziadów” Mickiewicza w wykonaniu: E. Barszczewskiej (Maryla) i J. Węgrzyna (Gustaw).

nia, świata prawdziwej artystycznej obiektywności. Zewnętrzny tylko stosunek miłości rozerwał się i zakończył, ale wewnętrzny, duchowy związek pozostał, wraz z indywiduum. Więc zmy-

słowa śmierć tegoż jest tylko pozorna, dokonują się tylko w dialektyce ducha”.

Wielką namiętność, żar uczuć przeniósł Gustaw na naród. I wtedy umarł Gustaw, a narodził się Konrad. I powstał poemat, o którym powiedziała George Sand, że „od czasów Ięz i skarg proroków Syonu, nie wzniósł się z taką mocą żaden głos, aby opiewać przedmiot tak rozległy, jak upadek narodu”...

„Jakże odmienną w tonie, niezwykle mocną w ekspresji dramatycznej jest w „Dziadach” postać Matki, pani Rollison, walczącej o życie syna. Uczucie macierzyńskie w polskiej poezji romantycznej po raz pierwszy wyrażone jest z taką siłą. Wspinała w wielkości cierpienia jest w tej roli Stanisława Wysocka, ta sama, która pięknie deklamowała tyrady Maryli, gdy Kotarbiński na krakowskiej scenie po raz pierwszy realizował arcytwór Mickiewicza.

„NIESPODZIANKA” K. H. ROSTKOWSKIEGO. — Słusznie, po trzykroć słusznie, stwierdzono, że postać Matki w najświetniejszym dziele dramatycznym Rostkowskiego jest najznakomitszą w literaturze powszechnej, jeśli idzie o udratyzowanie całej wielkości i głębi uczuć macierzyńskich. Miłość matki, uczucia dla męża, uczucia człowiecze, subtelne drgania kobiecości i wstrząsy uczuć religijnych — oto główne rysy psychiki Matki. Czyż trzeba dodawać, że z tej roli wielką kreację sceniczną stworzyła, oczywiście, Wysocka.

„LILLA WENEDA” JULJUSZA SŁOWACKIEGO. — Gdzież szukać piękniejszych, bardziej artystycznych postaci kobiecych, jak w dramatach Słowackiego? Genjalne studja dusz kobiecych, genialna forma subtelnych

wypowiedzi. Zapomnijmy na chwilę o czy-
sto narodowych, wieszczych walorach „Lilli
Wenedy”, jednego z tych utworów, w które
zaklęta jest ta siła fatalna poety, co nas,
zjadaczy chleba, ma w aniołów przerobić,
a zatrzymajmy uwagę na pojedynku uczuć
i podstępów między Gwinoną a wzruszającą
miłością i poświęceniem dla ojca, Lillą. Kry-
ształowo piękne, prawdziwie ludzkie uczucia
Lilli, silnie kontrastują z patosem wstrząsa-
jących uczuć narodowych, reprezentowanych
przez Rożę. Nie będzie bluźnierstwem, ale
stwierdzeniem różnicy w kunszcie poetyck-
iego wykonania, jeżeli powiemy, że postać
Lilli i jej tragedia jest nam bliższa...

„WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH IN-
TERESÓW” ALEKSANDRA FREDRY. —
Matylda w tej komedji jest piękną i rozum-

niu Kasi przez Petrucchia jest soczyście
młoda i bawi doskonale w opracowaniu sce-
nicznej, Białkowskiego i Osterwy. Intryga
miłosa i dowcip śmieją się do widza figlar-
nie, przesłaniają liczne potknięcia mistrza.
Widowisko ukrywa niedociągnięcia psycho-
logiczne, zwłaszcza wyraźne w postaci Kasi,
która z początku jedzowała, nieznosząca mę-
ża, w końcu wygłasza apologję stanu małżeń-
skiego. Trudno uwierzyć, by tego dokonał
tylko... świst bata.

„SKIZ” GABRIELI ZAPOLSKIEJ. — W tej
„grze w miłość” atutem Lulu (znakomicie
granej przez Mieczysławę Cwiklińską) jest
przyzwyczajenie małżeńskie. „Grzeszne” na-
wet flirty, zrodzone w parnej atmosferze e-
rotyzmu, będą tylko chwilowe, bo starszy
pan jest lwem salonowym wygodnym i przy-

zwyczajonym do troskliwej, domowej o-
pieki...

„FEDRA” RACINE'A. — Najwspanialsza
kobieca rola w teatrze świata — orzekli
znawcy. Bo żaden autor nie skupił naraz na
niewielkiej przestrzeni tekstu tyle wypowie-
dzi o wewnętrznym kłopotliwku i walce u-
czuć, co właśnie Racine w monologach Fe-
dry, spalającej się w kazirodczej miłości,
dyszącej zazdrością czy nienawiścią, opęta-
nej namiętnością, to znów dręczonej wsty-
dem...

„LATO W NOHANT” JAROSŁAWA IWA-
SZKIEWICZA. — „gdy los zbliżył 28-letnie-
go Chopina do starszej od niego o 6 lat Au-
rory Dudevant (George Sand) była ona ma-
tką dwojga dzieci, 15-letniego Maurycego

Poniżej od lewej: St. Wysocka, jako Rollisonowa w „Dziadach” Mickiewicza. — H. Ordonówna i J. Osterwa w „Poskromieniu złoŹnicy” Szekspira. —
M. Zimińska i S. Jaracz w „Chorym z urojenia” Moliera. — M. Cwiklińska, jako Lulu w „Skizie” Zapolskiej.



na, Aniela zaś pocziwą, na wsi
chowana panienką — i o! pr-
wie cała charakterystyka tych
postaci. Bo u Fredry mamy
zawsze dużą różnicę w charak-
teryzowaniu świata kobiecego
i męskiego. Kobiety nie są tak
wyróżnione, jak pyszne typy, cha-
raktery męczyzn. A już przed-
stawicielki młodości — najczę-
ściej konwencjonalne. Z jednym
tylko, ale zato wspaniałym wy-
jątkiem: „Śluby panińskie” —
Tam igraszkę serc Klary i Anie-
li, rodzące się poważne uczucia
są tak urocze, tak poetyckie,
a przytem tak dobrze charak-
teryzują oba podlotki umysłowe,
że słusznie krytyka stawia
tę komedję na pierwszym miej-
scu.

„CHORY Z UROJENIA” MO-
LIERA. — Jaracz jako Argan-
cudo, Zimińska w roli Anto-
si — rozkoszna. A o Molierze
cóż można powiedzieć ponad
to, że jest nam znowu coraz
bliższy... Molier, a zanim Fre-
dro, jak to już wspomnieliśmy,
większą sympatją artystyczną,
silniejszą uwagą twórczą darzy
świat męski, ale przedstawiciel-
ki kobiet są liczniejsze, ciekaw-
sze, artystycznie dojrzałe, niż
u Fredry. Zapewne złożyły się
na to: kultura obyczajowa fran-
cuska i osobiste przeżycia auto-
ra „Pociesznych wykwintniś”...

„POSKROMIENIE ZŁOŚNI-
CY” SZEKSPIRA. — Nieśmier-
telna krotowila o poskromie-



Scena z „Wielkiego człowieka do małych interesów” Fredry w wykonaniu:
(od lewej): Smosarskiej, A. Zelwerowicza (Jenialkiewicz) i E. Barszczewskiej.

i 8-letniej Solange. Chopin i
Aurora byli kochankami tylko
rok, bo od powrotu z Majorki
miłość przerodziła się w przy-
jaźń. Kochanka przemieniła się
w opiekunkę i siostrę miłosier-
dzia, dając muzyka uczuciami
macierzyńskimi. George Sand
miała zresztą jakiś „kompleks
macierzyński”, co silnie podkre-
śla Iwaszkiewicz w swej znako-
mitej poetyckiej komedji. I ten
kompleks stał się jedną z przy-
czyn zerwania, gdy dojrzał Mau-
rycy, ubóstwiany przez matkę,
nienawidzony przez Chopina i
jego nienawidzący. Narastały
i inne konflikty, jakie musiały
być w parnej atmosferze eroty-
zmu między przedstawicielami
dwóch odrębnych usposobie-
niem, a zwłaszcza charakterem
narodowości, między subtelny-
m genjuszem muzyki a agresywną,
prawie męską powieściopisar-
ką...

Byliśmy w idealnym teatrze
polskim, żywiącym kult dla
wielkich dzieł sztuki. Przez kil-
ka wieczorów przeżyliśmy nie-
zapomniane tajemnice uczuć
ludzkich, zwłaszcza kobiecych,
podpatrując dramaty serc, w
jakże bogatej skali. Bo nie za-
pominajmy, że najprawdziw-
szem, najpiękniejszym zwiercia-
dłem życia jest — teatr, a ży-
cia spowiednikami — pisarze i
aktonzy. (s. w. bal.)

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka -
obliczone na 3-4 osoby.

CHŁODNIK OWOCOWY sporządza się z różnych owoców i jagód, mieszając je wedle upodobania. Dobre zestawienie dają: jabłka, maliny, wiśnie, albo gruszki, morele i jabłka w ilości takiej, aby wszystkie owoce razem ważyły 25 dkg. Oplukane owoce kraje się drobno wraz z łupką, nalewa litrem wody, rozgotowuje i fasuje przez sito, przelewając smakiem, w którym się gotowały, dodaje cukru do smaku i zagotowuje ponownie, podprawa łożką śmietany, roztrzepanej z 1-2 żółtkami i łyżeczką maki. Do każdej zupy owocowej dodaje się odrobinę soli, czem podnosi się smak zupy, zazwyczaj trochę mdy. Zupę tę podać można na ciepło z grzankami lub zastudzoną na lodzie z biszkoptami.

KURA Z ROSOŁU W SOSIE SARDELOWYM. Starszą kurę wygotowaną na rosół, uczyni się smaczniejszą, podając ją dżdżoną w sosie sardelowym. Do tego celu, kraje się ugotowaną kurę w kawałki i smaruje każdą częścią masłem sardelowym, następnie układa w kamiennej rynce, przykrywa i dusi przez kilka minut. Szklanę śmietany rozkłada się z łyżeczką maki, zalewa kurę i dusi przez dalsze kilka minut. O ileby sos wypadł za gęsto, można go rozprowadzić parą łyżkami rosołu. Wyłożoną na głęboki półmisek potrawę, otacza się ryżem lub makaronem.

WĘGORZ MARYNOWANY. (W odpowiedzi na zapytanie Czytelnika). Dużego węgorza zabija się przez uderzenie w głowę lub też w łatwiejszy sposób, przez zalanie octem z solą i pozostawienie w nim pod przykryciem przez kilka minut. Ten sposób jest tem wygodniejszy, że ryba tnaci w odcie słusowatości skóry, która musi się przed użyciem ściągnąć. Chcąc to skutecznie, nacina się skórę tuż pod masadą głowy oraz wokół płetw brzusznych, a chwyciwszy przez grubą ściereczkę skórę na karku, ściąga się ją przy pomocy ostrego nożyka. Głowę i ogon odrzuca się, oddziela ostrożnie żółć od wątróbki, kraje rybę, dobrze wymyta, w kawałki i parzy gorącym octem z solą i odstawia aż do użycia. Do marynowania można użyć węgorza usmażonego w oliwie lub też gotowanego w occie pół na pół z wodą i korzeniami. Kawałki smażonego węgorza układa się w słoju i zalewa osobno ugotowanym, winnym octem, niezbyt silnym z korzeniami i plasterkami cytryny. Przed nalananiem musi być ocet zupełnie ostudzony. Do gotowanej marynaty z węgorza należy smak, w którym się ryba gotowała, ostudzić, zdjąć wszystkie tłuszcz z rosołu i dopiero nalac na poprzednio wyjętą i ułożoną w słoju rybę.

KACZKA Z WŁOSKĄ KAPUSTĄ. Młodą kaczkę, oczyszczoną, kraje się w części i nasala, poczem odstawia się ją na kilka godzin. Główną włoskiej kapusty kraje się na kilka części, parzy wrzącą wodą osoloną i wyklada na sito, aby z wody ociekła. Do większego, grubego rondla kładzie się na spód cienkie płatki młodej słoninki i układa na niej części kaczki, opieczono z obu stron osobno na maśle. Na mięsie układa się warstwę włoskiej kapusty, dorzuca parę pomidorów, zalewa pół litrem wody, przykrywa naczynie szczelną pokrywą, zagotowuje na ostrym ogniu, poczem odsuwa się naczynie z ognia i gotuje potrawę, nie odkrywając naczynia przez godzinę, potrzebując nim tylko od czasu do czasu, aby się kaczka wraz z jarzyną równomiernie gotowała. Po godzinie można naczynie odkryć dla skontrolowania czy mięso miękkie, w razie przeciwnym, pozostawia się naczynie przykryte na piecu jeszcze przez pół godziny. Gotową potrawę wyklada się na półmisek w ten sposób, że pośrodku układa się kawałki kaczki, otaczając je kapustą. W miejsce pomidorów dać można parę niezbyt kwaśnych, pokrajanych jabłek lub też pozostawić przy mięsie kapustę włoską samą bez innych dodatków.

PIANKA MORELOWA Z JABŁKAMI. 25 dkg moreli rozgotowuje się, wyjawszy z nich uprzednio pestki, rozgotowane przeciera się przez sito do miseczki i miesza z 10 dkg cukru. Po zupełnym ostudzeniu dodaje się białko dużego jajka i uciera wszystko srebrną łyżką przez około 30 minut, tj. tak długo, aż powstanie gęsta, sztywna pianka. Na szklanym półmisku układa się ugotowane w cukrzanej wodzie i osączone z niej, połówki jabłek, nakłada na nie piankę morelową, przybiera smażonemi morelami lub wiśniami i układa dookoła półmisek z kruchego lub półfrancuskiego ciasta.

KISIEL PORZECZKOWY Z MIGDAŁAMI. Pół kg porzeczek, obranych z szypulek, rozgotowuje się w 3/4 litra wody. poczem przeciera się przez sito i dodawszy 15 dkg cukru gotuje się przez 20 minut. W międzyczasie parzy się i obiera z łupki 7 dkg migdałów, następnie miele się je, rozrabia z paru łyżkami wody i wlewa do gotującego się soku porzeczkowego. Wszystko razem zagotowuje się, zagęszcza łyżką maki ziemniaczanej, rozkluconej w troscie wody, zagotowuje wśród mieszania i wylewa gęstniejący płyn do formy porcelanowej, wypłukanej zimną wodą. Zastudzony na lodzie kisiel podaje się polany zimnym mlekiem lub bitą śmietaną.

Sc. Ko.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Jak uporać się z zapasami ogórków na zimę? Oto praktyczny przepis:
Kompat z ogórków. Zagotowuje się litr octu z pół litrem wody, pół kg cukru, kawałkiem ławeczki cynamonowej i kilkoma goździkami, daje się do małego woreczka z organytyny lub tiulu i wkłada do gotującego się płynu. Kraje się 9 dosyć dużych twardych ogórków na ćwiartki, wyjmując się srebrną łyżeczką pestki z miąższem i wkłada do gotującego się octu. Nazajutrz odciedza się płyn, zagotowuje jeszcze raz i ochłodzonym zalewa się ogórki, które przykrywa się i stawia przez noc w chłodnym miejscu. Rano znowu się odlewa płyn z ogórków, które wkłada się do kamiennego garnka, zalewa ponownie zagotowanym i ochłodzonym octem i zawiązuje szczelnie.

7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 33		Sierpień		31 dni
NIEDZIELA	7		Chłodnik owocowy z biszkoptami. Ogórki faszerowane. Kaczka z włoską kapustą. Jabłka z piangką morelową. Kolacja: Zimny drób z ogórkami.	
Kajetana	8		Rosół z lanem ciastem. Kalfior w beszamelu zapiekany. Kura z rosołu w sosie sardelowym. Sałatka owocowa. Kolacja: Kasza tatarska z mlekiem.	
PONIEDZ.	9		Zupa pomidorowa z ryżem. Fasolka szparagowa w śmietanie. Siekane kotlety cielęce z marchewką i groszkiem. Kisiel porzeczkowy. Kolacja: Świeże grzybki.	
Cyriaka w.	10		Zupa rakowa. Sztuka mięsa z puree szczeniowem. Kurczę nadziewane z jarzynkami. Bezy z bitą śmietaną. Kolacja: Faszerowane pomidory.	
ŚRODA	11		Zupa grzybowa z płatkami. Hachos z płuczek cielęcych z sadzonem jajem. Kalbsteck w garniturze z jarzyn. Galaretki malinowa. Kolacja: Naleśniki z słodką kapustą.	
Wawrzyńca m.	12		Zupa ogórkowa na zimno. Włoska kapusta smażona w cieście. Szczupak w galarecie. Strudel z jabłkami. Kolacja: Ziemniaczki z zsiadłym mlekiem.	
CZWARTEK	13		Rosół "Julienne". Sztuka mięsa z ogórkiem. Wątróbka duszona z fasolką szparagową. Kompot. Kolacja: Pierogi z jagodami.	
Zuzanny				
PIĄTEK				
Klary p.				
SOBOTA				

HOCKI-KLOCKI

NA WSZELKI WYPADEK.

METAMORFOZY KOKIETKI.

W PŁYWALNI.



— Jeżeli pan ma jakie rachunki, to przeprowadziliśmy się!
„Esquire”.



Sztylet z początku XIX wieku z „Victoria and Albert Museum” Londyn.
„Esquire”.



— Nie widziałem nigdy tak roztrzępanej osoby, jak moja żona...
„Esquire”.

Rozwiązania z Nru 31-go.

POMARAŃCZE.

Pan Wróbel kupił 15 pomarańczy.

ĆWICZENIE LOGICZNE.

Tylko zdania 3 i 4 są konieczne prawdziwe.

KRZYŻYKÓWKI.

Poziomo: 1. Adrianopol, 2. liga, 9. etatyzm, 10. Makryna, 11. YMCA, 12. barwa, 12a. Miawa, 14. amator, 16. list, 16a. irys, 19. Gniewosz, 21. owacja, 25. Zaratustra, 26. tran, 28. czosnek, 29. trumnie, 30. oda, 30a. Nepal, 30b. czapka.
Pionowo: 1. Ameryka, 19. grzech, 15. Men, 2. reakcja, 20. ivre, 20x. dno, 3. dyna, 13. morwa, 13x. tunel, 4. odmowa, 18. as, 18x. osa, 18y. KAP, 5. Ormianie, 24. kreton, 6. lokomotywa, 27. klub, 7. grymasy, 22. cyranka, 17. ryj, 8. salami, 23. ciemnia.

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO z Nr. 30.

1. c6—c7+ Hd8×c7
2. Sc3—b5 Hc7—d8
- (na H×c2 albo c7—b7 wygrałyby białe przez szach na d4 lub d6).
3. Wc2—e8 Hd8—e7
4. Wc8—e8 He7—g7
5. h5—h6 Hg7×h6
6. Sb5—d6+ Kf5—g5
7. Sd6—f7+ Kg5—h5
8. Sf7×h6 i wygrywa

ROZRYWKI UMYŚLOWE NAKLADY DZIENNIKÓW.

Właściciel koncernu prasowego udał się w podróż i zawiadamiano go tylko co tydzień o wysokości nakładu czasopism (w tysiącach). Już pierwsza wiadomość była pomyslna, bo poranne pismo miało dwa razy i o jeden tysiąc większy nakład od wydawnictwa popołudniowego, a sportowy dziennik i wieczorny drukowały razem 100 tysięcy numerów mniej od porannego. Jakże były nakłady, skoro wieczorna gazeta rozcho-

PRZYKRY WYPADEK.



Kelner do dyrektora hotelu. — Ten pan twierdzi, że podczas gdy pilnował swego kapelusza, ktoś skradł mu żonę...
„Esquire”.

działa się w ilości 5 razy i 3 tysiące numerów większej od sportowych wiadomości, a o 2 tysiące większej od połowy nakładu popołudniowego pisma?

PRZEPowiednia Pogody.

Ktoś mi powiedział, że z obserwacji zachowania się krów można wnioskować o pogodzie. Wobec tego zacząłem bacznie przyglądać się krowom na łące, z których część stała, a część leżała, odpoczywając.

Gdy padało, 2/3 krów, które poprzednio stały, położyło się, a 3/4 leżących powstało.

Ilość krów leżących i stojących nie uległa przy tym zmianie. Gdy się wypogodziło, 1/3 stojących położyła się, a 1/4 leżących powstała. Teraz krów leżących było o 3 więcej, niż stojących. Ile było krów na łące?

WYMIARY DYWANU.

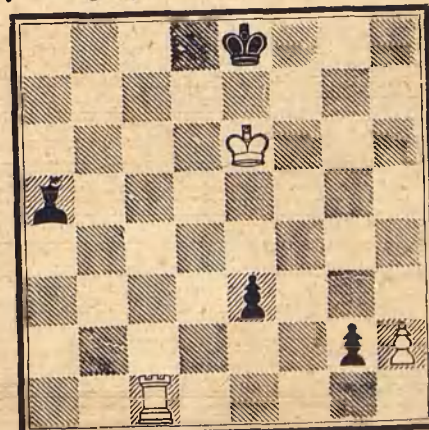
„Kupiłam ci dywanik pod biurko” — rzekła żona do męża. „Ach to świetnie!” — zawołał mąż. „A jakie są jego wymiary?” „Zapomniałam. Ale jeden z trzech, które oglądałam był o 20 cm szerszy i o 10 cm krótszy, zaś drugi o 50 cm szerszy i o 20 cm krótszy. Każdy z trzech pokrywał tę samą powierzchnię podłogi”. „Zatem ma bardzo dobre wymiary” — odparł mąż.

Jakie są wymiary dywanika?

PROBLEM SZACHOWY.

F. Amelung — Ryga.

W jaki sposób mogą białe uniknąć groźnej im zagłady?



Białe: król e6, wieża c1, pion h2, czarne: król e8, goniąc a5, piony c3, g2 — białe zachowują i remisują. (3+4).

NOWE KSIĄŻKI.

Juliusz Romaine: Trzeci tom z cyklu powieściowego „**Miłość chłopięca**“ (Ról). Romaine'a p. t. „Ludzie dobrej woli“, obejmującego obszerny, rozległy przekrój życia we Francji tuż przed wojną — ukazuje postaci, znane czytelnikowi z tomów poprzednich. Ale trzeba pamiętać, iż autor stara się dawać nie tyle historię poszczególnych osób, ile odmalować swoją epokę. Nieraz też na stronach cyklu Romaine'a znajdujemy wybrane epizody, poświęcone np. tej czy innej dzielnicy Paryża, albo w ogóle atmosferze wielkiego miasta...

Przypomina się wówczas Romaine z okresu propagowanego przez niego unanizmu, kiedy to ambicją autora było oddanie „duży zbiorowości“, tłumy... Typowym przykładem twórczości tego rodzaju była powieść bez bohatera „La mort de quelqu'un“ (Czyjaś śmierć).

Wprawdzie autor usiłuje równomiernie traktować swoich „bohaterów“ — mimowoli jednak niektóre z postaci wysuwają się na plan pierwszy, absorbują bardziej, niż inne, uwagę czytelnika. O takich postaciach należy np. introligator Quinette, który niespodziewanie zostaje wpłątany w aferę kryminalną: Romaine analizuje bardzo zajmująco psychologię Quinette'a i motywy, które popychają go do mieszanina się w obce dla niego — w gruncie rzeczy — sprawy.

Tom wydany obecnie w przekładzie polskim (Wacława Bogowicza) zawiera m. in. dalsze dzieje Quinette'a, zgłaszającego swe usługi policji w roli konfidenta policji... Interującym epizodem jest zetknięcie się jednego z deputowanych z Jawrès'em. Co się zaś tyczy „miłości chłopięcej“ Jallez do Heleny Sigaux, która nagle znika i pozostawia w niepewności swego adoratora — znajduje dla niej autor cude wyrazy, oddające udrękę Jallez'a.

J. J.

„WIELKA WYSPRZEDA2“ Vicky Baum (Ról)

Baum wprowadza nas w życie wielkich magazynów amerykańskich, w nerwowe tętno wielkomiejskich ulic. Jest to jakby sennariusz filmowy, mamy tu na myśli perypetje fabularne, a nie więcej artystyczne utwory.

Autorka nie zagłębia się w psychikę swych bohaterów, ale ukazuje ich w akcji, w ruchu, w różnych konfliktach i kłopotach życiowych. Nie brak nawet napadu bandyckiego na skład futer, strażaków w przebiegającej magazynu z konfekcją damską.

Osią powieści jest historia małżeństwa Bengtonów, artysty-dekoratora Eryka i Niny. Między tych dwojga wkrada się głęboki rozdźwięk: Nina widząc, że Eryk zaniedbuje ją dla pięknej modelki Liljany — porzuca męża. Ostatnie jednak, doświadczenie goryczy rozstania wraca do niego. Eryk również miał okazję rozczarowania się do Liljany...

„Król“ Jaroslav Maria, Henryk Leśniewski Nłm. Henryk Leśniewski Warszawa 1938

Abdykacja Eryka VIII i z tym łączące się perypetje miłosne z p. Simpson natchnęły już kilku autorów. Były to po większej części reportaże sensacyjne, a o podłożu skandalicznym. Pierwszą powieścią o nieco głębszym tonie na ten temat jest „Król“ Jaroslava Maria, wydana obecnie w polskim przekładzie. Ale i tu niestety, pomimo naprawdę wspaniałego tematu, autor nie zdołał się wnieść na wyżyn powieści psychologicznej. Uwzględnił, zresztą słusznie, jako punkt wyjścia swego dzieła, dwa momenty w życiu b. króla Anglii: niezależność zdania i umiłowanie sobistej wolności i „sex appeal“ p. Simpson, który zdołał wydobyć króla z obojętności dla pięknej. A propos tego szczegółu przypomina się wersja, krążąca przed wojną o arcyks. Franciszku Ferdynandzie, który podobno również był obojętnym dla spraw Amora i dopiero hr. Chotek, jego późniejsza małżonka zdołała na nim wywrzeć takie wrażenie, że obojętność ta ustąpiła. Powieść Marii pisana jest, powiedziałbym, zbyt poprostu: nie chodzi o sztuczne przyozdabianie fabuły czy rozmów, ale o pewną głębię tematu, pewne niespodzianki psychologiczne, pewne komplikacje nie tylko tematowe. Bohaterowie powieści wypowiadają się z dziwną jasnością i programowością, co z góry przesądza o momentach ciekawych, które czytelnik dawno sam sobie dośpiewał. Miałem wrażenie, czytając tę powieść, że ktoś jakas kromka staroświecka, przerebobiona na dzisiejszy gust i styl: wszystko następuje po sobie ściśle według dat, osoby grające w tej sztuce dworskiej dają niejako „expose“ swego życia, swych zamierzeń, a autor rejestruje tylko ich słowa, nie dodając od siebie prawie nic. Szkoda, że tak wspaniały temat a przytem i aktualny i autentyczny, nie znalazł lepszego pióra: mogłaby z niego wyrósł niezównana „vis romances“, nie mówiąc już o powieści historycznej, gdyby się uwzględniło tło dramatu, antecedensy, powiązania z przeszłością itd.

JGM.

Prof. dr. O. Bujwid: Nie- „Wspomnienia Żułowskie“ wielka to broszura ale pełna treści. Przenosi nas ona w świat dawnego Żułowa i ukazuje miejscowość tę w czasach, gdy miłk nie byłby w stanie przeczuć, że stanie się ona miejscowością historyczną i celem pielgrzymek Polaków. Żułów bowiem, jak nam prof. **Odo Bujwid** opisuje, to Żułów z przed 76 lat, a więc z okresu jeszcze przed

urodzeniem się Malszka Pilsudskiego. Późniejszy uczony światowej sławy, znakomity pogromca wściekłości w Polsce, profesor U. J. dr Bujwid ujrzał Żułów po raz pierwszy jako pięcioletni chłopiec, gdy z ojcem swym przyjechał tam do majątku ojca przyszłej Matki Marszałka, Antoniego Billewicza. Jakże inaczej wtedy wszystko tam wyglądało! — Nie dziwnego więc, że po kilkudziesięciu latach tęsknota do tych stron wczesnego dzieciństwa, a także chęć sprawienia wielkiej radości Marszałkowi, z którym prof. Bujwid łączyły węzły szczerzej przyjaźni, wywołała u autora broszury, inicjatywę odbudowy Żułowa. Niestety, Marszałek nie doczekał się już końca tej odbudowy. W „Wspomnieniach żułowskich“ podaje dr. O. Bujwid dzieje Żułowa i rodzinną Marszałka, podkreśla ciężkie koleje życia, jakie przeszli rodzice Pilsudskiego, oraz motywy wiele miłych i ciekawych wspomnień ze swego dzieciństwa. Rzecz charakterystyczna: autor broszury poznał Marszałka dopiero w r. 1904, gdy w Abacji został wezwany do niego przez pierwszą żonę Marszałka jako lekarz i stwierdził wtedy u przyszłego Wodza Narodu niebezpieczną akcję gruźliczą w płucach, polecając mu przebywanie pod stałą opieką lekarską. Potem już — od czasu wojny — znajomość zacieśniała się. Prof. Bujwid otworzył w swym zakładzie w Krakowie pierwszy szpital dla Legionistów, którym za darmo dostarczał też szczepionek i leków, za co władze austriackie wycozały mu dochody Marszałek mianował prof. Bujwida pułkownikiem wojsk polskich, a znakomity uczony odwiedził Pilsudskiego w Druskinikach, Smoleńsku i Płocku. Jeszcze na niedługo czas przed śmiercią Wodza, przywiózł Mu rąsanki z Żułowa, ulubione kwiaty Marszałka. O wielu takich ciekawych szczegółach mówi ta broszurka, z której dochód przeznaczony jest na konserwację Żułowa.

W. Z.

NA SCENIE.

KALISZ. Zgodnie z uchwałą zarządu miejskiego w Kaliszu, dyrektorem Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w sezonie 1938/39 został p. Marjan Lenk, który zaangażował zespół w ilości 16 osób. — Inauguracja sezonu nastąpi 11 września b. r. Inauguracja ta zbiega się z 100-ą rocznicą urodzin Adama Asnyka, dlatego też rozpocznie się sztuką tego znakomitego pisarza p. f. „Bracia Lerche“. Otwarcie Teatru zbiega się z ogólnopolskimi uroczystościami ku czci Asnyka, które w rodzinnym mieście poety będą miały szczególnie podniosły charakter.

POZNAN. Teatr Polski wystawił bardzo starannie 4-aktową komedję Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej p. t. „Nagroła literacka“. Miejscowa krytyka fachowa przyjęła premierę z rezerwą, podkreślając natomiast z uznaniem walory reżyserji i gry aktorskiej całego zespołu z Łabuńską i Byszczyńskim na czele.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA

Niedziela, 7 sierpnia.

- 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik.
- 12.06: Poranek muzyczny z Torunia.
- 16.00 „Gałązka rozmarynu“ Z. Nowakowskiego.
- 20.05 Margarite Long gra z tow. orkiestry.
- 21.00 „Wesółka Syrena“: „Cyryl zjechał na podwórko“.
- 22.00 „W letni wieczór“ — audycja muzyczna.

Poniedziałek, 8 sierpnia.

- 16.45 „Nowa Zelandja“ — feljton.
- 18.10 Recital fortepianowy Zygmunta Dygata.
- 21.10 Trio salonowe — koncert z Łodzi.
- 21.55 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 9 sierpnia.

- 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu K. Engarda.
- 18.10 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Polskiego.
- 19.00 Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego.
- 19.30 „W kramie baśni“ — koncert rozrywkowy.
- 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki“ — X audycja.

Środa, 10 sierpnia.

- 16.00 „Melodie egzotyczne“ — koncert.
- 18.10 Recital śpiewaczy Eugenja Bossowskiej.
- 19.00 Audycja konkursowa Polskiego Radja.
- 19.30 Przy stoliku kawiarnianym wczoraj i dziś — koncert rozrywkowy.
- 21.10 „Chopin a polska ziemia“ — audycja VII.
- 22.00 Muzyka baletowa Strawińskiego — koncert z płyt.

Czwartek, 11 sierpnia.

- 16.00 Koncert solistów.
- 18.10 Teatr Wyobraźni — „Miski“ słuchowisko.
- 18.50 Recital węgierskiej śpiewaczki Ireny Eyszen.
- 19.25 „Od shimmy do karioki“ — koncert rozrywkowy.
- 22.00 Koncert kameral. z Łodzi.

Piątek, 12 sierpnia.

- 18.10 Recital fortepianowy Karola Kleina.
- 19.00 Arje w wyk. Cezarego Kowalskiego.
- 19.30 „Łoża rodzinna“ — koncert rozrywkowy.
- 21.10 Koncert w wyk. chóru męskiego.
- 21.55 Koncert symf. Ork. P. R.

Sobota, 13 sierpnia.

- 18.10 Recital wiołocz. Gaspara Cassado (płyty).
- 19.00 Arje i pieśni w wyk. Olgi Olgińskiej.
- 19.30 Z pieśnią i tańcem przez C. O. P. — aud. muzyczna.
- 21.10 Polska kapela ludowa Fel. Dzierżanowskiego.
- 22.00 Godzina niedzieli.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materiałów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.